

Wywiad gen. Wojciecha Jaruzelskiego dla zachodnioniemieckiego tygodnika „Stern”

WOJCIECH JARUZELSKI oświadczył w wywiadzie dla zachodnioniemieckiego tygodnika „Stern”, że układ między Polską i RFN zawarty w Warszawie 7 grudnia 1970 r. stworzył historyczną szansę normalizacji stosunków dwustronnych i ich rozwoju, jednakże nie z winy Polski szansa ta nie została w pełni wykorzystana. Stwierdził zarazem, że możliwości poprawy stosunków dwustronnych istnieją właściwie we wszystkich dziedzinach.

W wywiadzie, który ukazał się w numerze „Sterna” z 5 bm. polski przywódca ocenił stan stosunków między PRL i RFN w piętnaście lat po podpisaniu układu o podstawach ich normalizacji, skomentował również niedawne spotkanie Michaiła Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem w Genewie oraz odpowiedział na pytania dotyczące sytuacji w naszym kraju.

Zapytany, dlaczego nie udało się lepiej wykorzystać minionych 15 lat, W. Jaruzelski przypomniał, że niemal natychmiast po zawarciu układu rozpoczęła się w RFN kampania zmierzająca do podważenia istoty przyjętych zobowiązań. Uparte trwanie przy fikcji „istnienia Rzeszy niemieckiej w granicach z 1937 r.”, samo w sobie wystarcza, aby w każdym Polaku wzbudzić odruch obawy i niechęci — powiedział przewodniczący Rady Państwa — powszechnie chyba wiadomo, jaki był stosunek tej Rzeszy do Polski.

Nawigując do podnoszonej przez rząd w Bonn kwestii „łączenia rodzin”, polski przywódca podkreślił, że wszystkie nasze zobowiązania w tym względzie zostały wykonane w pełni, a nawet z nadwyżką. Ci, którzy chcą wyjechać na Zachód, to w przeważającej mierze tak zwani volkswagen-deutsche — ludzie, którzy często nawet nie mówią po niemiecku, ale stosują różnorodne kombinacje, ponieważ nęci ich bogactwo RFN.

Poproszony o ocenę genewskiej konferencji na szczycie, W. Jaruzelski odparł, że jej wyniki pozwalają z ostrożnym optymizmem liczyć na dalszy rozwój dialogu Wschód — Zachód.

„Stern”: Panie generale, jak ocenia pan stan stosunków między Republiką Federalną Niemiec i Polską Rzeczpospolitą Ludową w 15 lat po podpisaniu Układu Polsko-Niemieckiego?

— Pozwoli pan, że zacznę od wprowadzenia korekty do postawionej mi pytania. 7 grudnia 1970 roku zawarty został nie „Układ Polsko-Niemiecki”, lecz układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Republiką Federalną Niemiec. Znaczenie wcześniej, bo już w lipcu 1950 roku, podpisany został układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Niemiecką Republiką Demokratyczną — naszym sojusznikiem i przyjacielem.

Przystępując do odpowiedzi na pańskie pytanie, przynajmniej muszę, że jestem w pewnym kłopotcie. Poruszonego bowiem tematu krótko omówić nie sposób, zaś dziennikarze oczekują zwykle od polityków odpowiedzi zwięzłych i błyskotliwych.

— Na czym polega, pańskim zdaniem, znaczenie Układu?

— Układ między Polską i RFN, zamykający tragiczny rozdział historii, otworzył zarazem szansę normalizacji stosunków dwustronnych oraz ich rozwoju. Wraz z Układami ZSRR—RFN, NRD—RFN i CSRS—RFN otworzył drogę do odrębnienia. Przecież bez tego Układu Helsinki byłby niemożliwe. Jest on nadal jednym z głównych kamieni węzłowych w podstawach pokoju na naszym kontynencie. Zamiast definitywnie w planach między państwowej polityki związane z obecnym kształtem narodowych granic socjalistycznego państwa polskiego oraz stworzył możliwość zbudowania jakościowo nowych stosunków. Mówiono wówczas, że ten zwięzły, zawierający zaledwie 5 artykułów akt prawny, może również utworzyć drogę do historycznego pojednania narodów obu naszych państw.

Zywnym szacunkiem i uznaniem dla zachodnioniemieckich współtwórców polityki normalizacji stosunków RFN z PRL, dla sp. społecznych i ludzi, jak np. Willy Brandt i Walter Scheel, szczerze oddanych idei porozumienia między naszymi krajami. W minionych latach również część publikacji prasowych, rzeczowe, obiektywne, przedstawiało złożoną problematykę stosunków między naszymi państwami. Dysponując z urzędu operatywną i szczegółową informacją. Prywatnie dodam, iż moja żona, która z wykształcenia i zawodu jest germanistką, sygnalizuje mi również ciekawe fragmenty publicystyki, ukazujące się w RFN.

Jednakże historyczna szansa, jaką stworzył Układ nie została w pełni wykorzystana.

— Dlaczego zatem nie udało się lepiej wykorzystać tych 15 lat?

— Na pewno nie u nas trzeba szukać tego przyczyn. Różnicowa refleksja musi być przede wszystkim rzetelna. Dla dobra wzajemnych stosunków najważniejsza jest szczerść.

My w Polsce mamy dobrą pamięć, obfitą dokumentację i czynny wzrok. Pamiętamy, że niemal natychmiast po zawarciu Układu rozpoczęła się w RFN głośna kampania zmierzająca do podważenia istoty przyjętych zobowiązań. Rezolucja Bundestagu z 17 maja 1972 r. świadczy, że zamiar ten nie był pozbawiony poparcia głównych kół politycznych RFN. Uparte trwanie przy fikcji „istnienia Rzeszy niemieckiej w granicach z 1937 roku” samo w sobie wystarcza, aby w każdym Polaku wzbudzić odruch obawy i nie-

chęci — powszechnie chyba wiadomo, jaki był stosunek tej Rzeszy do Polski i Polaków, co dla nas oznaczało i czym się skończyło jej istnienie.

Lub też jak mamy rozumieć orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 31 lipca 1973 roku i z 7 lipca 1975 roku? A do czego zmierzają sztuczne rozmańczenie tzw. „mniejszości niemieckiej” w Polsce, udzielanie otwartego poparcia organizacjom przesiedleńczym, wizjonistycznym i publikowaniem arrogantnych, szowinistycznych poglądów niektórych znanych polityków RFN? Dlatego my, Polacy, mamy pozostać obojętni na to, że po dziś dzień, w 40 lat po Podziemiu i Norymbdze, miliony młodych obywateli RFN uczą się fałszywie nawiątywanej historii naszych państw i narodów, a także korzysta z podręczników i map, na których „tymczasowa” jest 1/3 naszego suwerennego terytorium? Czy wreszcie nie jest zaniechanie, że właśnie z Republiki Federalnej, z Monachium, emitowana jest agresywna i jęcząca antypolska propaganda w postaci programu „Sender freies Europa”?

Nie chcę mnożyć zarzutów. Wszystko to utrudnia i komplikuje postępy normalizacji stosunków Warszawa—Bonn. Podważa także wiarygodność wielu oficjalnych pozytywnych oświadczeń i deklaracji. Te czytamy uważnie i nie radzko z uznaniem.

— Politycy bońskiej koalicji rządowej zarzucają panu z okazji rocznicy, że jeszcze wielu „folksojczów” czeka na swe przesiedlenie do RFN...

— Wszystkie nasze zobowiązania dotyczące łączenia rodzin wykonalności w pełni, a nawet z nadwyżką. Ci, którzy chcą wyjechać na Zachód, to w przeważającej mierze tzw. volkswagen-deutsche. Tak nazywa się u nas ironicznie tych Polaków, którzy często nawet nie mówią po niemiecku, ale stosują różnorodne kombinacje, w tym zawierają fikcyjne małżeństwa itp., ponieważ wciąż nęci ich bogactwo naszego kraju.

— Dlaczego ma pan tak chłodny stosunek do zaproponowanej przez kanclerza Helmuta Kohla szerokiej wymiany młodości, w ramach tzw. Jugendwerk?

— Doceniam intencje pana kanclerza Helmuta Kohla. Wymiana młodościowa to piękna sprawa. Między PRL i NRD sprawdza się ona na komie. Ale jak by było przyjąć z tego, że tysiąc, lub nawet kilka tysięcy młodych ludzi spędzi u was i u nas przyjemne wakacje, kiedy jednocześnie miliony dzieci i młodzieży wychowywanych w szkołach RFN korzystają z pomocy i materiałów, które nie służą porozumieniu?

— Ale przecież podróże kształta, czyż nie jest to ważniejsze niż książki i mapy?

— Wpływ szkoły jest decydujący. Republika Federalna powinna najpierw stworzyć fundamenty, a więc zmienić mapy i podręczniki szkolne. Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że w stosunkach między Warszawą i Bonn, jak w ogóle w polityce liczą się przede wszystkim fakty, a nie deklaracje.

— W jakich dziedzinach stosunków Polska — RFN uważa pan poprawę za możliwą i konieczną?

— Odnosi się to właściwie do wszystkich dziedzin. Od

niedawna trwa proces odrabiania utraconego czasu. Odbywa się pożyteczny dialog, mnożą kontakty polityczne, w tym na wysokim szczeblu. Wzrosły obroty handlowe, osiągając poziom z poprzednich lat, roszczerza się wymiana naukowa, kulturalna i turystyczna. Mamy jednak do przebycia jeszcze długą drogę, aby stan stosunków między naszymi państwami osiągnął nowy, jakościowo wyższy poziom.

Decydujące znaczenie mają stosunki polityczne oraz współpraca gospodarcza. Niezależnie winy uległy one osłabieniu z początkiem lat 80-tych.

Gospodarka może stymulować zacieśnianie kontaktów politycznych, ale może być również odwrotnie: kontakty polityczne torują drogę współpracy ekonomicznej. Byłoby najlepiej, gdyby obie te sfery rozwijały się równomiernie, stymulując się nawzajem.

Decyzja V Sesji Komisji Mieszanej, wizyta ministra Martina Bangemann w Polsce, rozmowy z prezesem fundacji A. Kruppa Bertholdem Beitzem oraz kontakty z innymi działaczami kół gospodarczych RFN, a także niedawna wizyta wicepremiera Zbigniewa Szajdla w Republice Federalnej, rozmowy i ustalenia z przedstawicielami przemysłu i handlu zachodnioniemieckiego — tworzą dobry punkt wyjścia do szybszego rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej.

RFN jest tradycyjnie pierwszym wśród krajów zachodnich partnerem handlowym Polski. Jednak poziom powiązań kooperacyjnych jest wciąż niewystarczający. Od realizmu, trafności przewidywania i energii kół gospodarczych RFN zależy więc przede wszystkim, czy pański kraj wykorzysta obecną krótkowzroczność niektórych innych państw zachodnich.

Rozwój współpracy z Polską mógłby sprzyjać także ułatwieniu rozwiązania problemów w niektórych dziedzinach zachodnioniemieckiej gospodarki. Stopy bezrobocia od roku 1981 uległa w naszym kraju podwojeniu — do poziomu 8,25 proc. Pogłębia się z roku na rok zależność gospodarcza RFN od USA, tak jak zresztą wszystkich krajów EWG, na skutek odpływu kapitału do Stanów Zjednoczonych i praktycznej protekcyjności Waszyngtonu. Szeroki, chłonny rynek polski powinien więc tym bardziej budzić zainteresowanie. Nasz 37-milionowy kraj będzie zawsze solidnym partnerem.

— Jak zamierzacie spłacić zadłużenie RFN?

— RFN jest naszym największym wierzycielem. Im szybciej Polska odzyska równowagę na rynkach finansowo-kredytowych, im szybciej przywróci się normalny wymiar gospodarczy — tym skuteczniej będziemy mogli zadośćuczynić naszym zobowiązaniom.

— A z punktu widzenia polityki...

— Stanowiska obu stron w dziedzinie politycznej są znane. Zostały ponownie przedstawione w wystąpieniach Hansa Dietricha Genschera i Mieczysława Rakowskiego podczas seminarium w Loccum. Lepiej się wzajemnie zrozumieniu sprzyjały także obrady ostatniego w Krakowie IV Forum PRL — RFN. W ślad za deklaracjami naszą powinność jednakże znowu przypomnieć. Polacy dobrej woli i zdecydowanie na tej drodze nie zabraknie.

Bez dobrych stosunków z Polską nie może być mowy o skuteczności bońskiej „polityki wschodniej”. Wbrew Polsce, czy obok Polski, żadnych

spraw, które są ważne także dla RFN, rozwiązać się nie da. Myślę, że nad Renem zbyt często liczy się na to, że tak lub inaczej trudności pozabawia Polskę jej pozycji we wspólnocie socjalistycznej oraz jej znaczenia w polityce europejskiej. To wielki błąd. Tym bardziej dziś, kiedy nasz polski głos liczy się w sojusznictwach stolicach z niezmienną siłą.

Powiedziałem niedawno z trybuny Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Polska nie zagraża nikomu. Oczekuje więc, że i jej nikt nie zagraża”. Pragniemy szczerze porozumienia i współpracy we wszystkich dziedzinach między Polakami i Niemcami. Dobrym tego wyrazem są już od ponad 35 lat nasze przyjazne i owocne stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Za najważniejszy warunek poprawy stosunków między PRL i RFN uważamy powrót i ugruntowanie realizmu. To przecież wy, Niemcy, wprowadziliście do międzynarodowego języka politycznego słynny rzeczownik „realpolitik”. Niestety, nam w Polsce wydaje się niejednokrotnie, że realizm przestaje być waszą mocną stroną. Ale to już temat na inną rozmowę.

— Jak ocenia pan wynik genewskiej konferencji na szczycie?

— Pufność różnów genewskich przywódców ZSRR i USA dotyczyła konkretnych strategiczno-militarnych, natomiast istota sprawy jest od lat znana wszystkim narodom świata. Nie trzeba być generałem, aby rozumieć, czym grozi dotychczasowy kierunek rozwoju sytuacji międzynarodowej i jak może się skończyć obecny wyścig zbrojeń. W naszej prasie pojawiło się kiedyś słowo „deeskalacja”. W tym sensie wyniki spotkania w Genewie oceniamy pozytywnie. Pozwalają one z ostrożnym optymizmem liczyć na dalszy rozwój dialogu Wschód — Zachód, a przede wszystkim, choć jak sądzę, nie wyłącznie, dialogu amerykańsko-radzieckiego.

Szczególnie wysoko cenimy wkład, jaki wniósł podczas konferencji na szczycie Michaił Gorbaczow. Z całym zdecydowaniem popieramy konstruktywne stanowisko Związku Radzieckiego, zmierzające do wstrzymania wyścigu zbrojeń na ziemi i zapobieżenia rozprzestrzenianiu go na przestrzeń kosmiczną.

Oczywiście te dwudniowe rozmowy nie przyniosły i chyba przyniesie nie mogły konkretnych decyzji w sprawach ograniczenia i redukcji zbrojeń. Stanowiły jednak ważny i cenny impuls do poprawy klimatu politycznego w świecie.

Wciąż żywa jest w pamięci narodów II wojna światowa, która pochłonęła ponad 50 milionów istnień ludzkich. W ciągu ostatnich pięciu i pół tysiąca lat ludzkość przeżyła ponad 14500 wojen, w których zginęło łącznie około czterech miliardów ludzi. Teraz taki sam straszliwy rezultat mogłoby spowodować jedna tylko wojna jądrowa. To też szczególną wymowę ma zawarte w przyjętym w Genewie wspólnym oświadczeniu stwierdzenie o zamiarze zapobieżenia jakiegokolwiek wojny między USA i ZSRR oraz o wyrzeczeniu się przez strony osiągnięcia przewagi militarnej.

— Czy Genewa będzie miała również szczególne znaczenie dla PRL i RFN?

— Oczekiwane zmiany klimatu międzynarodowego po winny, jak sądzę, wpłynąć również pozytywnie na stosunki Polski i RFN. Rolą średnich państw w polityce europejskiej i światowej zwykle wzrasta właśnie w okresie poprawy atmosfery międzynarodowej.

— Nowy szef rządu jest specjalistą od spraw gospodarczych. Czy powołanie pana Messnera na premiera oznacza zmianę kursu w polityce gospodarczej pańskiego kraju?

— Kiedy 12 lutego 1981 roku, Sejm powierzył mi urząd premiera, oświadczyłem, że złożyę swój mandat wtedy, gdy cele mojego rządu zostaną osiągnięte.

Przedstawiciel premiera Zbigniewa Messner w swym sejmowym exposé, wskazuje ono wyraźnie, że długofalowy kurs polityki gospodarczej pozostanie niezmieniony. Ale oczywiście, osiągnięty stan normalizacji, postęp w gospodarce, stwarza nowe, szersze możliwości działania.

Główny cel polityki państwa ma charakter ustrojowy. Jest nim i pozostanie dobro naszego narodu w dziedzinie duchowej i materialnej, umocnienie zasady sprawiedliwości społecznej, tworzenie warunków dla wszechstronnego rozwoju ludzkiej osobowości. Zmieniają się natomiast, w miarę rozwoju sytuacji, niektóre formy realizacji tego celu.

— Przy pomocy jakich przedsięwzięć chce pan popra-

wić obraz partii w społeczeństwie i wyrównać ciagle istniejące rozbieżności między partią z jednej strony, a Kościołem i zwolennikami „Solidarności” z drugiej?

— Sposób sformułowania tego pytania nasuwa przypuszczenie, że przywiązuje pan zbyt wiele uwagi do informacji jawnie rozmiągających się z rzeczywistością. Obraz sprzeczności, czy jak to pan nazwał „rozbieżności”, jakie występują w polskim społeczeństwie ma zgola odmienny charakter. Mamy swoje poważne problemy, ale ich przeważająca większość nie dotyczy już sfery, o której pan wspomina. Wyniki niedawnych wyborów do Sejmu potwierdziły to wystarczająco wymownie: w sprawach zasadniczych dla narodu i państwa zdecydowała większość, bo prawie 80 proc. dorosłych Polaków zademonstrowała postawę, wynikającą z woli umacniania i wzbogacania socjalistycznych przeobrażeń w naszym kraju.

— Ale wielu młodych ludzi, przede wszystkim w miastach uniwersyteckich, nie głosowało?

— Tak, to prawda. Udział studentów w wyborach był znacznie niższy od przeciętnego. Wie pan, młodzi ludzie, studenci, już tacy po prostu są, zawsze i wszędzie — emocjonalni, skłonni do kontestacji, również u was.

— Patrzymy jednak na to ze spokojem. Doświadczenie uczy, że dojrzałość, rozsądka przychodzi z wiekiem.

— A zatem są jednak rozbieżności?

— Nigdy nie twierdziłbym, że ich nie ma. Natomiast w pańskich pytaniach, podobnie zresztą, jak w wielu publikacjach zachodnich środków masowego przekazu, znajduję wyraz rachuby na „tymczasowość” obecnego systemu w Polsce. Nie bardziej błędne.

Polska jest tylko jedna, o czym przekonuje choćby mapa Europy. Kierowanie się żużdaniami w polityce, to częsty i zawsze jednakowo kosztowny błąd.

Pragniemy by nasza droga była zrozumiała dla każdego realistycznie myślącego człowieka. Chodzi o umocnienie polskiej państwowości na gruncie uniwersalnych założeń ustroju socjalistycznego, z jednoczesnym uwzględnieniem naszych historycznych tradycji i doświadczeń oraz współczesnych warunków i potrzeb życia narodu.

Realizujemy program śmiały, demokratyczny reform, tworzymy swego rodzaju nowy, oryginalny styl życia politycznego, społecznego, gospodarczego. Czynimy to z naszej inicjatywy, na podstawie własnych doświadczeń, w wyniku uchwał IX Zjazdu Partii. Uważamy nasze obecne rozwiązania na tym etapie historycznym za optymalne.

— A co z „Solidarnością”?

— Ten rozdział jest zamknięty. Czas biegnie naprzód. Rzeczywistość społeczno-polityczna to nie studio teatralne, a mimo to, niektórzy zachodni recenzenci tego właśnie nie od nas oczekują. „Polacy, powtórzcie ten epizod jeszcze raz” — tak można by podsumować wciąż powtarzające się próby reanimowania tzw. problemu „Solidarności”. Ten sposób myślenia zasługuje jedynie na wzruszenie ramion.

Ogromna większość członków tej byłej organizacji uczestniczy aktywnie i konstruktywnie w działalności społeczno-politycznej. Stanowią oni ponad dwie trzecie obecnych związków zawodowych, są we władzach państwowych wszystkich szczeblu, w tym w nowo wybranym Parlamencie. Działają w licznych organizacjach politycznych i społecznych, do składu Komitetu Centralnego Partii włącznie.

Natomiast działalność destrukcyjną, coraz bardziej izolowanej grupy osób, wspieranej gorączkowo, w tym zasilanych materialnie z zewnątrz, jest pozbawiona przyszłości.

— A Kościół Katolicki...

— W Polsce obowiązują konstytucyjna zasada swobod religijnych oraz rozdział Państwa od Kościoła. Z kościołami różnych wyznań o mniejszym zasięgu oddziaływania mamy stosunki dobre. Jeśli chodzi o Kościół Katolicki, to z jego kierownictwem prowadzimy systematyczny dialog, który ogólnie biorąc, ma pozytywny przebieg.

Są oczywiście również sprawy sporne, konfliktowe. Część duchownych próbuje nadużyć, uczuć wiernych, prowadzić działalność de facto polityczną, sprzeczną z duszpasterstwą misją Kościoła. Z tym oczywiście godzić się nie możemy. Staramy się jednak przemyśleć istniejące trudności, kierując się przekonaniem, że leży to zarówno w interesie

Państwa, jak i Kościoła. Przyczyn w nadzórnych sprawach narodowej racji stanu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a zwłaszcza jej spokoju, bezpieczeństwa i nienaruszalności granic jesteśmy zgodni. Dowodzą tego także przebieg wydarzeń ostatnich lat.

— Rząd w Waszyngtonie uzasadnia utrzymujące się restrykcje handlowe wobec Polski żądaniem zwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Jeżeli trafne jest, że opozycja pozbawiona jest znaczenia i zakazany związek zawodowy „Solidarność” nie ma wpływu, to dlaczego nie zarządzi pan „amnestii generalnej”?

— Nie mamy ani ochoty ani powodu komentować każdego po kolei oświadczenia, jakie składa się za oceanem. Nasze sprawy rozwiązyaliśmy i będziemy rozwiązywać sami. Wszelkie próby obecnej ingerencji zdecydowanie odrzucamy.

Atakowanie Polski za rzekomy „brak demokracji” czy „naruszanie praw człowieka” jest po prostu hasłem kłamliwym, działaniem amoralnym, jaskrawym przejawem politycznej hipokryzji, służącej do usprawiedliwienia tzw. sankcji amerykańskich.

W Polsce nie ma więźniów politycznych. Nasze prawo nie zna takiego określenia i takiej kategorii przestępstw. Osoby, które są sprawcami przestępstw popełnionych z pobudek niekryminalnych, odpowiadają z art. 107 kodeksu karnego, znanych również i stosowanych w naszym kraju. Mam na myśli przewrót, działalność z przemocą, nielegalny zjazd, zakłócenie porządku publicznego, atakowanie sił porządkowych itp. Odrobiny trudno zrozumieć, jak to osobiście moralność polityczna może stosować odmienne miary wobec takich samych wykroczeń lub przestępstw w Polsce z jednej, a Republice Federalnej Niemiec czy w Stanach Zjednoczonych Ameryki — z drugiej strony.

— Mimo to Zachód uważa tę grupę za więźniów politycznych...

— Zachód wiele rzeczy „u-

waża”. My natomiast naprawdę nie chcemy mieć tzw. więźniów politycznych. Ale jest mniejszy zły, jeżeli tę niewielką i zresztą mającą grupę nadal pozbawiamy wolności.

W RFN skazywaliście przecież terrorystów, anarchistów i innych awanturników na wysokie kary więzienia. Nie mieliście przy tym żadnych zahamowań. Izolowanie grupy osób notorycznie naruszających prawo, w swoim czasie organizatorów terroryzmu strajkowego, a więc można powiedzieć terrorystów, w szerokim, umownym rozumieniu tego słowa — jest również formą samoobrony państwa.

Sprawa, o którą pan zapytał, dotyczy humanitarnej inicjatywy Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, która podjęła i realizują władze państwowe. Inicjatywa ta zrodziła się z przekonania, że przebieg wyborów do Sejmu, postępująca stabilizacja życia społeczno-politycznego stwarzała możliwość zwolnienia z zakładów karnych i aresztów osób skazanych, a także tymczasowo aresztowanych za przestępstwa niekryminalne. Dotyczy to osób po raz pierwszy skazanych lub aresztowanych, których dotychczasowy tryb życia oraz aktualna postawa pozwalają przewidywać, że w przyszłości nie będą naruszać obowiązujących norm prawa oraz zasad współżycia społecznego. Ci, którzy swym zachowaniem takiej pewności nie dają, nie będą mogli skorzystać z dobrodziejstwa ostatnich decyzji.

— Polska Rzeczpospolita Ludowa pozwala swoim obywatelom na podróże na Zachód. Czy praktyka ta nie zmienia w wyniku krytyki ze strony bratnich krajów socjalistycznych?

— Uważam, że „krytyka” o której pan wspomina, jest w istocie produktem politycznej imaginacji. Mnie przynajmniej nie o takim krytycznym stosunku bratnich krajów do tej kwestii nie wiadomo. Nie sądzę, również, aby miał cokolwiek do powiedzenia na temat rozwiązań w tej mierze u innych

Państwa socjalistycznej wspólnoty rozstrzygały swe problemy zgodnie z własnym rozumieniem.

Faktem jest, że politykę paszportową Polski ma ostry charakter. Jest to zgodne z ukształtowaną u nas tradycją. Wiąże się także z tym, że znaczna, licząca wiele milionów rzesza Polaków żyje na obczyźnie. Naturalna jest więc nasza tendencja do utrzymania ich w z kraju pochodzenia. Jesteśmy także zainteresowani rozwojem kontaktów naukowych, kulturalnych, turystyki itp. Politykę tę będziemy prowadzić również i w przyszłości.

— Czy nie byłoby między naszymi państwami, gdyby Polska bardziej zaczęła te siły w RFN, które pragną normalizacji i porozumienia?

— Polacy mają dobrą pamięć, lecz nie są pamiętliwi. Nie kierujemy się resentymentami wobec narodu niemieckiego. Dobitnie dowodzi tego nasza braterska współpraca z Niemiecką Republiką Demokratyczną, o czym już wcześniej wspominałem. Naród niemiecki, powszechnie znany z ugodliwych i pracowitych, wydał wielu wybitnych myślicieli, artystów, ludzi nauki i kultury. Był twórcą postaw europejskiego ruchu socjalistycznego. Jest to zresztą naród, który miał to nieszczęście, że wydał Adolfa Hitlera i w dużej mierze bezwolnie uległ jego okrutnym ideom. Ale jest to także naród, którego najlepszy synowie stali się pierwszymi ofiarami hitlerizmu.

I jeśli reagujemy ostro, krytycznie na niektóre widoki nad Renem, to jest to wynik naszego skiego przeżycia, że głębokiej świadomości, powinniśmy uczynić o własne i możliwe dla ciekawego ukształtowania stosunków politycznych i umocnienia pokoju w Europie. Wszystko, co temu służy, znajdzie naszą życzliwość i zrozumienie. Wszystkemu, co temu szkodzi, spotka się naszym zdecydowanym sprzeciwem. (PAP)

Tunezja ostatnim etapem podróży

ciąg dalszy ze str. 1

powrotną do kraju. Na lotnisku zęgał go premier Mohammed Mzali wraz z członkami kierownictwa rządu i Partii Konstytucyjno-Socjalistycznej. Orkiestra odegrała hymn narodowy obu krajów. (PAP)

□ □ □

W środę wieczorem przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski przybył z wizytą oficjalną do Tunisu. Na lotnisku udekorowanym flagami Polski i Tunezji, w otoczeniu szeregów, wiceminister Spraw Zagranicznych Jan Majewski z sekretarzem Stanu ds. Zagranicznych Mahmudem Mistirim.

Prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji Miroslaw Wojciechowski podpisał z dyrektorem Radia i Telewizji Tunezyjskiej Abdelazizem Kacem umowę o współpracy między obu instytucjami.

WYPÓWIEDZ DLA PRASY PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA W. JARUZELSKIEGO PO PRZYLICIE DO TUNISU

Pragnę wyrazić satysfakcję z możliwości złożenia wizyty oficjalnej w Republice Tunezyjskiej na zaproszenie pana prezydenta Habiba Burghy. Tunezja jest krajem o wielowiekowej historii, ma bogatą tradycję walk o niepodległość. Naród tunezyjski dokonał wielkiego postępu we wszystkich dziedzinach życia. Znamy i wysoko cenimy wkład waszego kraju w utrzymywanie pokoju na świecie. Wasza aktywna rola w ruchu państw niezaangażowanych.

Jest naszym życzeniem, aby obecna wizyta przyczyniła się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i do dalszego rozszerzenia stosunków polsko-tunezyjskich. Pragniemy pełniejszego wykorzystania — z obopólnym pożytkiem — istniejących w tym zakresie możliwości.

Jestem przekonany, że oczekujące mnie rozmowy i spotkania z panem prezydentem Burghą i innymi członkami kierownictwa tunezyjskiego będą owocne i pozytywne.

Przybywając na Waszą ziemię, pragnę przekazać narodowi tunezyjskiemu wyraz przyjaźni i serdecznego pozdrowienia od narodu polskiego. (PAP)

legacja polska udała się do rezydencji oddanej jej do użytku na okres pobytu w Tunisie.

Tego samego dnia odbyły się rozmowy dwustronne członków delegacji towarzyszących W. Jaruzelskiemu z ich odpowiednikami tunezyjskimi. Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek przeprowadził rozmowę z szefem Biura Politycznego Partii Konstytucyjno-Socjalistycznej Hedi Bakuszem, wicepremierem Władysławem Gwizdą — z ministrem Gospodarki Rasimem Sferem, wicepremierem Spraw Zagranicznych Janem Majewskim z sekretarzem Stanu ds. Zagranicznych Mahmudem Mistirim.

Prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji Miroslaw Wojciechowski podpisał z dyrektorem Radia i Telewizji Tunezyjskiej Abdelazizem Kacem umowę o współpracy między obu instytucjami.

WYPÓWIEDZ DLA PRASY PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA W. JARUZELSKIEGO PO PRZYLICIE DO TUNISU

Pragnę wyrazić satysfakcję z możliwości złożenia wizyty oficjalnej w Republice Tunezyjskiej na zaproszenie pana prezydenta Habiba Burghy. Tunezja jest krajem o wielowiekowej historii, ma bogatą tradycję walk o niepodległość. Naród tunezyjski dokonał wielkiego postępu we wszystkich dziedzinach życia. Znamy i wysoko cenimy wkład waszego kraju w utrzymywanie pokoju na świecie. Wasza aktywna rola w ruchu państw niezaangażowanych.

Jest naszym życzeniem, aby obecna wizyta przyczyniła się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i do dalszego rozszerzenia stosunków polsko-tunezyjskich. Pragniemy pełniejszego wykorzystania — z obopólnym pożytkiem — istniejących w tym zakresie możliwości.

Jestem przekonany, że oczekujące mnie rozmowy i spotkania z panem prezydentem Burghą i innymi członkami kierownictwa tunezyjskiego będą owocne i pozytywne.

Przybywając na Waszą ziemię, pragnę przekazać narodowi tunezyjskiemu wyraz przyjaźni i serdecznego pozdrowienia od narodu polskiego. (PAP)

ski dokonał wielkiego postępu we wszystkich dziedzinach życia. Znamy i wysoko cenimy wkład waszego kraju w utrzymywanie pokoju na świecie. Wasza aktywna rola w ruchu państw niezaangażowanych.

Polskę i Tunezję od wielu lat łączy stosunki wielostronne, wzajemnie korzystnej współpracy. Jest ona wyrazem politycznej woli naszych państw i narodów, o partej na wzajemnym zrozumieniu i szacunku, o wspólnej walce o pokój i sprawiedliwość na świecie.

Jest naszym życzeniem, aby obecna wizyta przyczyniła się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i do dalszego rozszerzenia stosunków polsko-tunezyjskich. Pragniemy pełniejszego wykorzystania — z obopólnym pożytkiem — istniejących w tym zakresie możliwości.

Jestem przekonany, że oczekujące mnie rozmowy i spotkania z panem prezydentem Burghą i innymi członkami kierownictwa tunezyjskiego będą owocne i pozytywne.

Przybywając na Waszą ziemię, pragnę przekazać narodowi tunezyjskiemu wyraz przyjaźni i serdecznego pozdrowienia od narodu polskiego. (PAP)

Tylko do 15 grudnia można

Jak prześcignąć czas?

Ciąg dalszy ze str. 1

Mimo to przewiduje się, iż tegoroczny plan, w porównaniu z rokiem ubiegłym, będzie większy o 8 proc.

W przyszłym roku, zgodnie z elektronicznym profilem warszawskiego przedsiębiorstwa, filia w Zambrowie wytwarzać będzie najnowszą uklad filtracji, sterowania iasilania. Natomiast produkcja termostatów znajmie się od drugiego półroczu jedna z warszawskich spółdzielni inwalidzkich, przygotowująca się już teraz do nowej roli przez wykonywanie części elementów do termostatów.

Pragnąc zaspokoić wszystkie potrzeby elektroniki na wyrób limitujący wytwarzanie telewizorów czy odbiorników radiowych, zakład filialny warszawskiej „Elwy” w Bielsku Podlaskim musiaby do 135 proc. wykonanych zadań w tym roku dołożyć dalsze 80 proc. Jest to w obecnej sytuacji niemożliwe, po-

nieważ wynik ten jest efektem maksymalnej wydajności maszyn i podjęcia dodatkowych decyzji produkcyjnych. Nowum polega na przyjmowaniu do dalszej obróbki mniej przygotowanego półproduktu. Dodatkowe operacje zwiększają wprawdzie produkcyjność i obciążają nadprogramowy fundusz wynagrodzeń, jednak umożliwiałyby uzyskanie dodatkowych efektów. Przede wszystkim zaś pozwalała zwiększyć ilość wytwarzanych kondensatorów, na które czekała produkcja nie tylko krajowa. Eksport z bielskiego zakładu stanowi 25 proc. produkcji i jest większy od ubiegłorocznego.

Zakład nr 3 w Bielsku Podlaskim, jako najmłodsze dziecko „Elwy”, uzyskał w tym roku dużą samodzielność finansową. Dzięki temu m.in. zasady współdziałania uzyskały tu rangę partnerskich zobowiązań.

LUCYNA SZEPIEL

Górnicza akademika

Z okazji Dnia Górnika załoga Przedsiębiorstwa Produkcji Kruszywa w Sobolewie zebrała się na uroczystej akademii w sali suwalskiej kina „Kultura”. Przybyli m.in. sekretarz KW PZPR — Zbigniew Makarewicz, wicewójtowa — Stanisław Szawiola, dyrektor Zrzeszenia Kopalnictwa Surowców Mineralnych — Andrzej Padzik.

Dyrektor przedsiębiorstwa — Romuald Bukowski w swoim wystąpieniu przedstawił m.in. wyniki produkcyjne

PPK osiągnięte w bieżącym roku. Długoletni i wyróżniony się pracownicy otrzymali odznaczenia państwowe, odznaki resortowe i regionalne oraz dyplomy uznania. Złoty Krzyż Zasługi uhonorowano Jerzego Chaniuka, srebrnym Edwarda Świątkiego, a Brązowe Krzyże Zasługi odebrali Andrzej Nalepa i Paweł Rynk.

W części artystycznej akademii wystąpili artyści scen warszawskich. (m)

Przesyłki z prowokacyjnym znacznikiem nie będą doreczane

Od niedawna do Polski nadprzychylna jest wiele kartek i listów z RFN opatrzonech znacznikiem zawierającym prowokacyjny napis: „40 lat integracji Niemców wypędzonych ze stron rodzinnych”. Przypominamy, że wiąże się to z wprowadzeniem 12 listopada br. do obiegu przez administrację pocztową Republiki Federalnej Niemiec wspólnego znaczka, którego cennik sprzeciwiała się zdecydowanie administracja pocztowa PRL.

Napis umieszczony na znaczku pozostaje w sprzeczności z istotą transferu ludności niemieckiej dokonanej w Europie w latach 1945-1949 na mocy umowy poczdamskiej. Kwestionuje też w sposób

oczywisty humanitarny charakter wyjazdów obywateli polskich do RFN, które następowały w następnych latach, w ramach łączenia rodzin. Wprowadzenie do obiegu wspomnianego znaczka jest próbą znieszczenia historii w świadomości ludzi, a zwłaszcza pokoleń, które nie doznały okrucieństwa II wojny światowej rozpętanej przez Rzeszę Niemiecką ani potworności, jakich dopuszczał się reżim nazistowski na terytoriach okupowanych, w szczególności w Polsce. Emisja tego znaczka świadczy wyraźnie o poparciu udzielanym hasłom i celom rewizjonistycznym w RFN i jest skierowana przeciwko integralności terytorialnej Polski i innych krajów Europy. (PAP)

„Pomagał” za łapówki

Prokurator Rejonowy w Biskupcu prowadzi śledztwo w sprawie przyjmowania korzyści majątkowych przez Witolda Pawłowskiego — naczelnika Wydziału Kredytów Oddziału Narodowego Banku Polskiego w tej miejscowości.

W kwietniu i we wrześniu br. W. Pawłowski zażądał i przyjął od dwóch osób po 150 tys. zł w zamian za umożliwienie im pełnego wykorzystania kredytu bankowego na budowę domów mieszkalnych. W. Pawłowski wykorzystywał przysusową sytuację tych osób, w związku z tym, że w wyniku jego decyzji mogły one utracić uprawnienia do dalszych rat kredytu.

Prokurator zastosował wobec W. Pawłowskiego areszt tymczasowy. Na poczet groźnych mu kar majątkowych zabezpieczono samochód osobowy, dwa telewizory, gotówkę i inne przedmioty o wartości około 930 tys. zł oraz ponad 1600 dolarów USA i 1600 marek RFN.

Przestępstwo zarzucane W. Pawłowskiemu zagrożone jest karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3 i grzywną do 5 mln zł oraz karami dodatkowymi pozbawienia praw publicznych, zakazu zajmowania określonych stanowisk, konfiskaty mienia. (PAP)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Dobrze wystartowali zawodnicy bielskojagiełłoni w VII Międzynarodowym Festiwalu Szachowym im. Ludwika Zamenhofa. W dwóch turniejach tej imprezy uczestniczyli 43 szachistów, z CSRS, Francji, Jugosławii, RFN i Polski. W pierwszej rundzie turnieju głównego bielskojagiełłoni spotkali się z najbardziej utytułowanymi rywalami i zanotowali sukcesy. Andrzej Olszewski pokonał Vlatko Petkowskiego (Jugosławia). Stanisław Sokolowski wygrał z Janem Duchem (Francja), a Dariusz Klimaszewski zremisował z Rolandem Redzepagiem (Jugosławia).

Kolejne partie rozgrywane będą codziennie od godz. 16 w klubie „Ziemowit” w Bielsku, ul. Warszawska 81. Jedną z ciekawszych imprez sportowych będzie zapewne VII międzynarodowy turniej piłki ręcznej juniorek i juniorki młodzieżowej. Spotkania rozgrywane zostaną w dniach 6-8 bm. w hali AMB. W grupie dziewcząt zobaczymy: Skre Warszawa, Vobitce Toruń, Anilane Łódź, Olimpie Warszawa i dwa zespoły Juwenili Bielsko. Natomiast chłopcy podzieleni zostali na dwie grupy. W „A” walczyć będą: Anilane Łódź, Warmia Olsztyn, AZS Bielsko i Juwenili Bielsko, w grupie „B”: Warszawianka, Ursus, WMKS Ostrołęka i MKS Wymysłów Bielsko.

spotkać o godz. 9, a w niedzielę o godz. 8. Przez trzy dni trwać będą w bielskojagiełłoni pojedynki XI Międzynarodowego Turnieju Bokserskiego o „Złotego Złuba”. W piątek o godz. 16 nastąpi uroczyste otwarcie imprezy, a następnie przewidzianych jest 15 pojedynków. Również w piątek odbędzie się walka w Bielsku Podlaskim o godz. 16.30. W sobotę początek półfinałów o godz. 16, w niedzielę finały o godz. 10.

O puchar naczelnika gminy Bielsko walczyć będą pary w kolejnym turnieju brydża porównawczego. Zawody odbędzie się 7 grudnia w hotelu „Iwa”. o godz. 10.30.

Natomiast w świetlicy Huty Szkła w Bielsku, ul. Woźniaka 8 rozpoczynają się w niedzielę rozgrywki ligi okręgowej i „A” klasy w brydżu sportowym. Początek o godz. 9.45.

W niedzielę w świetlicy kina „1 Maja” w Łapach odbędzie się turniej o tytuł najlepszego ciężarowca Bielskojagiełłoni w roku 1985. Początek o godz. 11.

Pod nieobecność koszykarek Włocławka, które w sobotę walczyły będą w Krakowie z tamtejszą Wisłą, w Bielsku zobaczymy w sobotę derby lokalne. W walce o wejście do II ligi w koszykówkę meczu AZS AMB zmierzy się we własnej hali z „Instalem” B-stok (godz. 18).

Program spotkania władz Filii UW w Bielsku pod kierunkiem młodzieży przewidywał dyskusję o sprawach związanych z nauką, pomocą materialną i kulturą studencką. Okazało się jednak, iż problemów do rozstrzygnięcia jest tak dużo, ledwie wyzerpano pierwszy punkt, przyciągając rozmowę w ACK do późnych godzin wieczornych.

Pytania posypały się jak z rękawa. Czy harmonogram zajęć na poszczególne kierunki jest stały? Ile maksymalnie godzin może mieć w ciągu tygodnia? Studentom III roku fizyki wypada na przykład aż 50, co przy niezbyt dogodnym rozkładzie ćwiczeń i wykładów staje się prawdziwą udręką. Często zdarzają się dwutrygodzienne „okienka”, które rozbijają cały dzień. Jest to powściągnięta bolączka. Lektoraty z języków obcych zaczynają się niejednokrotnie dopiero o 19.30. Kto wówczas jest jeszcze w stanie skupić się na konwersacji?

Plany zajęć nie są konsultowane z młodzieżą — starostami lat, opiekunami grup. Chociaż wszyscy zdają sobie sprawę, iż przyczyną tego stanu rzeczy jest sytuacja lokalowa uczelni, ale z pewnością część spraw można byłoby załatwić inaczej.

Sporo zastrzeżeń zgłoszono do programu studiów — na gromadzenia zbyt wielu przedmiotów pod koniec okresu nauki. Wydawać by się mogło — mówił student z IV roku wychowania technicznego — iż w miarę zbliżania się do dyplomu, powinniśmy mieć więcej czasu na przygotowanie pracy magisterskiej. A tymczasem obowiązują nas tyle samo zajęć, co na drugim, trzecim roku; na ostatnim dodatkowo czeka jeszcze powtórny egzamin.

Sprzeciw młodzieży wywołuje także administracyjny nieład podział na seminarium magisterskie. Czy jest to zgodne z duchem studiów — pytano — że temat pracy dyplomowej, będącej ukoro-

Pod szyldem Filii

Tygiel spraw ważkich

nowaniem całej nauki, narzuca jest z góry, ponieważ została przewidziana określona liczba grup.

Od października po raz pierwszy na niektórych kierunkach obowiązują semestralne rozliczenia roku. Mimo, iż do egzaminów jest jeszcze trochę czasu, to wątpliwości wypadałoby już teraz wyjaśnić. Czy w przypadku nieuzyskania zaliczenia z przedmiotu, z którego egzamin wypada w sesji letniej, student może dalej chodzić na zajęcia, czy też będzie musiał powtarzać rok? Podobnie jest z egzaminami „oblanymi”. Sesja trwa do marca. Czy dopiero po jej zakończeniu student się dowie, co go dalej czeka?

Następny problem — egzamin z języków obcych. W warunkach do ich przystąpienia jest przeliczenie na język polski 10 stron maszynopisu o treści związanej z przedmiotem studiów i tematem przyszłej pracy magisterskiej. Wymagania duże — stwierdzają studenci, szkółki jednak w tym, że to zarządzenie wprowadzono dopiero w tym roku. Jak mają sobie poradzić studenci, którzy z fachowym słownictwem nie stykali się podczas lektur, prowadzonych często metodą tradycyjną od strony do strony w podręczniku. Gdzie szukać literatury specjalistycznej, gdy trudno o nią w języku ojczystym?

Sprawa książek, literatury do wielu przedmiotów staje się coraz bardziej nabrzmiała. Brakuje książek do chemii organicznej, skryptów do języ-

ków obcych. Wznowienia od paru lat się nie ukazują. Do wielu przedmiotów znaleźć można w czytelni po kilka ledwie egzemplarzy.

Przerazają mnie studenci prawa, którzy odpisują teksty „Monitory” czy „Dziennika ustaw” — powiedział dr Włodzimierz Zakrzewski. Drobne błędy interpunkcyjne, skróty myślowe mogą zmniejszyć zupełnie sens zapisanej treści. Takie pozycje wszyscy powinni mieć na własność, a nie tylko do zapamiętania. Właśnie o tym mówimy, by nasi wychowankowie byli rzeczywiście absolwentami uczelni, a nie tylko posiadaczami dyplomów.

Warto się wspólnie zastanowić nad możliwościami rozwiązania sprawy braku książek — stwierdził z kolei dyrektor biblioteki, dr Jan Jakubowski. Wiele niejasności wynika często z niedoinformowania. Koniecznym zatem wydaje się dostarczenie z pewnym wyprzedzeniem wykazu lektur, które będą obowiązywać na danym kierunku. To pozwoli pracownikom biblioteki na zerządzenie potrzebnych tytułów.

Biblioteka akademicka Filii UW posiada przeszło pół miliona książek, jest zatem jedną z największych placówek. Z tym, że sytuacja w jakiej się znajduje, jest wręcz tragiczna. Wiekst ciasto książki leżą na podłodze, w stosach. Około 6 tys. pozycji czeka jeszcze na rozpakowanie. Uczelnia potrzebuje biblioteki z prawdziwego zdarzenia. Budynki ZETO przy ul. Skopce, gdzie w przyszłości mają

być ulokowane zbiory, na pewno nie spełni swojej roli.

Podczas spotkania pytano również o przyszłość Instytutu Nauk Ekonomicznych oraz kierunku „Wychowanie techniczne”. Przeprowadzka Instytutu z ul. Próchniaka na Warszawską — jak wyjaśnił dyrektor doc. dr hab. Eugeniusz Ruśkowski — stała się koniecznością. Ale jest to siedziha tymczasowa, gdyż budynek po dawnym Liceum Ekonomicznym wymaga kapitalnego remontu. Ze względu na jego zabytkowy charakter potrwa to około pięciu lat. Niemniej jednak bielskojagiełłoni nie mogą być bezczynni, a szanse na uzyskanie praw samodzielnego wydziału.

Gorzej z wychowaniem technicznym. Z powodu niedostatecznej liczby samodzielnych pracowników nauki został wstrzymany nabór studentów na ten kierunek. Rozpatrywana jest obecnie możliwość kształcenia młodzieży przy wsparciu Politechniki Bielskojagiełłoni.

Zebrał się zorganizowany przez Radę Uczelnianą ZSP i PRON zgodnie zostało ocenione jako bardzo pozytywne. Szkoda tylko, że udział w nim dziekanów wydziałów, opiekunów roku czy też innych osób decydujących o sprawach przebiegu studiów, był raczej skromny. Stąd też część pytań zgłoszonych przez młodzież pozostała bez odpowiedzi.

Spotkanie dowiodło także, jak wiele niejasności narosło wokół chociażby tylko spraw nauki. Pewnym usprawiedliwieniem takiego stanu jest sytuacja, w jakiej znajduje się w ogóle szkolnictwo wyższe. Brak do tej pory samorządu uczelnianego daje się wyraźnie odczuć. Większość bowiem problemów z powodzeniem przelebowała forum przedstawicieli młodzieży. Z drugiej jednak strony, obowiązek ten spoczywa także na osobach powołanych z urzędu do ich rozwiązywania. Pociągając jest, iż prace nad powołaniem samorządu trwają, niemniej jednak część zagadnień powinna być załatwiana od ręki, wspólnie ze studentami. Uczelnia bowiem to nie tylko szyld. Współuczestnikami życia akademickiego są przecież wszyscy.

ALICJA ZIELIŃSKA

Wokół światłowodów

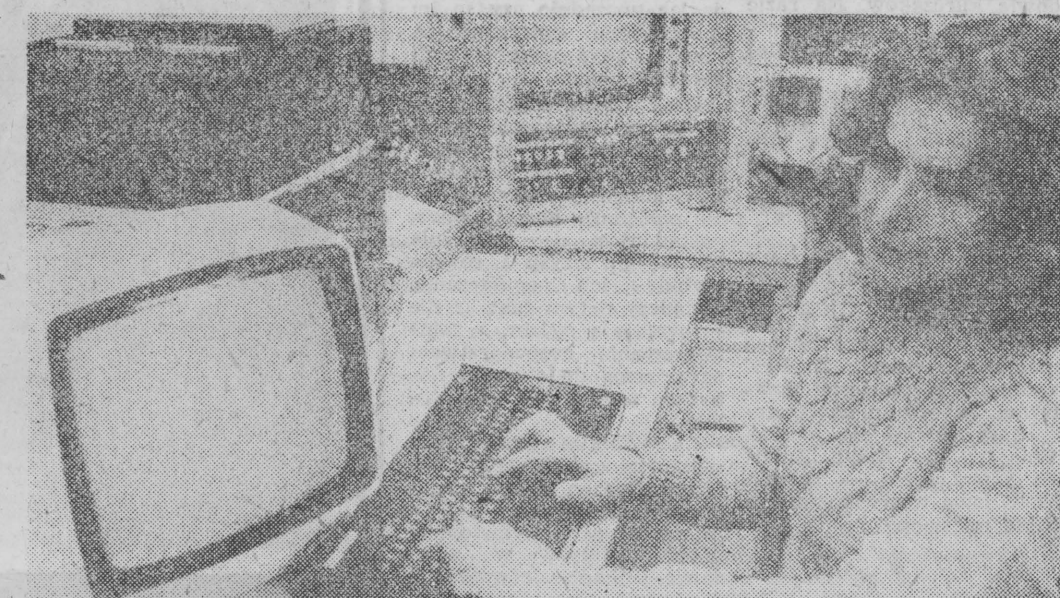
Cienutkie jak włos, odporne na zakłócenia zewnętrzne elektryczne i elektromagnetyczne. Na jednej nitce kwarcowej można przeprowadzić obecnie ponad 15 tysięcy rozmów jednocześnie. Światłowodowy, bo o nich mowa, wymagają specjalnych przyrządów i automatyzowanych zestawów pomiarowych. Wraz z rozwojem techniki światłowodowej w naszym kraju powołano do życia pięć lat temu w Instytucie Łączności w Miedzeszynie koło Warszawy Samodzielną Pracownię Telekomunikacji Optycznej.

Podjęto tu opracowywanie i konstruowanie tzw. biernych elementów światłowodowych takich jak rozłączniki, sprzęgacze, rozdzielacze itp. W przyszłym roku ruszy masowa produkcja złącz światłowodowych wraz z narzędziami pomiarowymi m.in. na zamówienie polskiej „Telety” i Ośrodka Techniki Optyczno-telekomunikacyjnej w Lublinie. Dla potrzeb krajowych i na eksport produkowana jest już zarzewarka światłowodowa. Specjaliści z Miedzeszyna zajmują się również opracowywaniem i konstruowaniem zestawów oraz przyrządów pomiarowych dla celów badań i laboratoryjnych i przemysłowych.

Kwarcowy przewód musi odpowiadać przyjętym parametrom geometryczno-optycznym i transmisyjnym zgodnie z zaleceniami Międzynarodowej Komisji CCITT z siedzibą w Genewie. Dwa podsta-

wowe urządzenia do kontroli tłumienia i pasma przenoszenia światłowodu powstałe w podwarszawskim Instytucie oddają już usługi w lubelskim Ośrodku. Gotowe jest już trzecie do określania parametrów geometryczno — optycznych światłowodu. Niekiedy z urządzeń powstających w Samodzielną Pracownię Telekomunikacji Optycznej będą prezentowane na wystawie w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

NA ZDJĘCIU: Obługa sprzężonego z komputerem zestawu do określania parametrów geometryczno-optycznych światłowodu. Fot. WOJCIECH FRELEK



Mikołajowe wędrowanie

Ciąg dalszy ze str. 1

strzeże pastery i ich stada, opiekując się dziećmi i... paniami na wydaniu. To również na decyduje o tym, jaką mamy zimę. Potrzebna broda i z nieba syje śnieg (w tym roku coś mu się widać w tej brodzie popsuło).

Kiedys, pamięta to zapewne niejedna bielskojagiełłoni, starca z białą brodą wędrowano w naszym mieście, jak jeździł po śródmieściu na platformie

samochodu rozrzucając lakoicie w tłumie gromadzących się dzieci. W ubiegłym roku spotkać go można było w sklepach z zabawkami; spełniał ponad wszystkie życzenia maluchów. Czy tym razem pojawi się znowu? Tym, którzy boją się, że mogą go nie rozpoznać przypominamy: nosi szkarłatny kożuch obszyty na białą i przepastną czapę, podpierając laską, przez ramie ma przewieszony wór wypchany prezentami. (olp)

Ostro musieli się zabrać do pracy nowi posłowie, bo zaraz na początku kadencji przyszło im debatować nad sprawami dla kraju najważniejszymi — finansami państwa. W pakiecie dokumentów, które do Sejmu przesłał rząd, znalazły się m.in. projekty ustaw o budżecie państwa i o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego oraz projekty uchwał o planie kredytowym, bilansie pieniężnych przychodów i wydatków ludności, a także projektu uchwały w sprawie bilansu płatniczego. Słowem wszystko to, co decyduje o naszej kondycji finansowej w przyszłym roku.

Nie jest dla nikogo zaskoczeniem, że sytuacja kraju akurat w tej dziedzinie nie jest najlepsza. Widać to wyraźnie na przykładzie budżetu państwa. Rok 1986 będzie kolejnym, w którym nie uda się uniknąć deficytu w budżecie, chociaż zabójcza dla gospodarki „dziura”, obliczana jeszcze niedawno na ok. 480 mld złotych, w wyniku drastycznych cięć oszczędnościowych zmniejszyła się do 151 mld. Więcej ograniczeń wprowadzić się nie da, bo, jak powiedział minister Nieckarz, „musimy być oszczędni, ale nie możemy być skąpi”.

Zresztą zakres i charakter wprowadzanych przez rząd zmian w wydatkach budżetowych i tak wzbudził kontrowersje wśród posłów. Znowu okazało się, że krótką koldrą wszystkiego nie da się przykryć. Generalnie wszyscy dyskutanci zgadzali się, że deficyt w budżecie trzeba zmniejszyć, a większość twierdziła nawet, że znacznie bardziej drastycznie niż to proponuje rząd. Tylko gdy przychodziło do szczegółów, komu zabrakło czy też komu nie dać, okazywało się, że dobrych rozwiązań w tej kwestii nie ma.

Rząd proponuje zmniejszenie o 25 proc. ulg w podatku dochodowym i we wpiatach amortyzacji. Poseł J. Goliś, przemawiający w imieniu Klubu PZPR, stwierdził, iż uderzy to może w przedsiębiorstwa i zmniejszy ich aktywność. Rząd zamierza zmniejszyć zatrudnienie w administracji o 4 proc. — poseł Zdzisław Skakuj uważa to pociągające za nierealne, biorąc pod uwagę fakt, że w ostatnich latach mimo deficytu budżetowego nastąpił w administracji wzrost zatrudnienia.

CHUDY PORTFEL

Z ogólną aprobatą spotkały się w zasadzie tylko dwa oszczędnościowe posunięcia rządu: zmniejszenie do 70 proc. wyrównania dla jednostek budżetowych skutków zmiany cen i ograniczenie udziału budżetu w inwestycjach. W tej ostatniej sprawie słusznie zauważono, że do tej pory budżet zadłużał się w banku, aby finansować inwestycje — teraz przedsiębiorstwo będzie musiało samo zaciągać kredyt i spłacać go, czego w przypadku pieniędzy budżetowych nader często udawało się uniknąć.

Ułga dla budżetu może być także przedłożony Sejmowi projekt stworzenia Funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego. Środki na ten cel pochodzące mają głównie z kwot wpłacanych przez przedsiębiorstwa w wyso-

kości 2 proc. od wartości środków trwałych. Chociaż posłowie generalnie zgadzali się z koniecznością utworzenia takiego funduszu, ich obawy dotyczyły kwestii kumulowania się obciążeń przedsiębiorstw, co spowodować może, że po pierwsze utworzy się nowa kolejka do budżetu po dotacje, a po drugie, że przedsiębiorstwa tracą zainteresowanie wynikami finansowym swej działalności.

Niepoko również fakt, że poszukując możliwości zaoszczędzenia wydatków z budżetu,

rząd nie sięgnął do ograniczeń w zakresie dotacji dla przedsiębiorstw gospodarki wojennej. Dotacje mają wynosić w 1986 r. 825 mld zł. Urzyskiwanie tak wysokich łopłat do produkcji, poza tym, że obciąża budżet, jest również sprzeczne z zasadą dążenia do większej efektywności gospodarki.

Problem ten poruszył zresztą w swoim wystąpieniu prezes NBP — Władysław Baka, który przy okazji omawiania planu kredytowego stwierdził, że zasada niefinansowania przedsiębiorstw nierentownych będzie ściśle przestrzegana. Preferencje w otrzymywaniu kredytu nadal będą miały zakłady produkujące na rynek i eksport. Tu zresztą też bilansu nie udało się zamknąć i w roku 1986 na pokrycie potrzeb planu kredytowego zabrak-

Nad projektem programu partii

Jeśli człowieka kształtują okoliczności

Polska u progu XXI wieku — jaka ma być? Jak będziemy w niej żyli? Jak skutecznie odpowiadać na dążenia i aspiracje Polaków? — to w skrócie główne pytania pod adresem partii. Odpowiedzi nie nowy Program PZPR, którego przyjęcie stanie się jednym z głównych punktów przewidzianego na rok przyszły X Zjazdu partii.

doświadczenia przeszłości, nie działania wymuszone czy koniunkturalne, lecz przede wszystkim pomost w przyszłość ku wyższemu szczeblowi socjalistycznych przemian”.

Pomostu tego, jak każdej konstrukcji, nie sposób wznosić bez precyzyjnego, wyważonego planu. Tę rolę właśnie spełnić winien nowy Program PZPR.

Myśl opracowania takiego nowego programu podjął — jak wiadomo — przeszło 4 lata temu IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, odbywający się w warunkach narastania dramatycznych napięć w polskiej Polsce. I choć ten etap mamy wszyscy na szczęście już za sobą, to doświadczenia zeń płynące i z wszystkich wcześniejszych okresów poprzedzających lata 1980-81 w naturalny sposób stanowią muszę punkt wyjścia do programowych rozważań. Ale nie tylko. W swym wystąpieniu na II Ogólnopolskiej Partijnej Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej i sekretarz KC PZPR, tow. Wojciech Jarużelski, nawiązując do istniejącego jeszcze w społeczeństwie niemałego ładunku zwątpienia i niewiary w przyszłość, stwierdził m.in.:

„Tym ważniejszą staje się odpowiedź na pytanie: jak rozumieć socjalistyczną odnowę? Ma ona w istocie dwa znaczenia. Pierwsze — to wnioski z bolesnych doświadczeń, wszystko, co od kilku lat zmieniamy, porządkujemy, oczyszczamy, aby ukazać wypaczenia i skazy, przewyciężyć ich skutki. Ale, w drugim, dogłębniejszym znaczeniu, odnowa to nie tylko reakcja na

Będziemy nań oczekiwać ze zrozumiałym zainteresowaniem. Program partii, która swą misję określa w lapidarnym trójdzielniku: kierować, przewodzić, służyć, ma przecież być busolą nie tylko dla partii i nie tylko w sprawach o skali makro, lecz również dla każdego z Polaków żyjących tu i teraz.

KRZYSZTOF STRZELECKI

ALDONA LUKOMSKA

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA Krawiec za trzy miliony

Est ich na tej starej fotografii czterdziestu trzech. Wszyscy w dobre uszyte, eleganckie garnitury, białych koszulach, „pod krawatami”. Kim są ci eleganci panowie? Wyjaśnia to wytłoczony złocony podpis na ozdobnym pasporcie. Zdjęcie wykonał pan Szymborski a pozwoli mu białostocki krawiec: „Uczestnicy Kursu Kroju Męskiego przeprowadzonego z inicjatywą Cechu Krawców Chrześcijańskich w Białymstoku pod kierownictwem mistrza B. Sikorskiego w sierpniu 1937 roku.”

— To są moi koledzy po fachu. O, ten to Stefanowski, tu Kuźma, a ten to Jurgielewicz. Ten siedzący to Korol, a tu bracia Aleksander i Aleksander Malinowski. Dalej Bieniecki, Sredziński, Topczewski, Sosnowski. A ten w jasnym garniturze w pierwszym rzędzie, to właśnie ja.

Aleksander Sulawko za trzy lata ochotnik będzie osiemdziesiąturodziny. Kartki z kroniki jego życia to kawał historii naszego miasta. Na zdjęciu, które oglądam w jego mieszkaniu przy ul. Warszawskiej, miał do 29 lat, dyplom mistrza w zawodzie krawieckim, nieźle prosperujący zakład, bogata



Fot. A. CHOMICZ

Muzeum długowieczności

W Suchumi, stolicy Abchaskiej SRR, podchodzić do skład Gruzińskiej SRR, powstaje Wschodniemu Muzeum Długowieczności. Jego lokalizację wybrano nieprzypadkowo — Abchazję uważa się za kraj ludzi długowiecznych. Mieszka tutaj ponad trzy tysiące osób, które ukończyły już 90 lat. Władze planują muzeum, gdzie mogłyby się odbywać wykłady, w których planują polną grabież i dobrowolnie. Zdaniem ludzi długowiecznych z ich drewna jest niezwykle pożyteczny dla oczu. Długowieczni z Abchazji nie mają żadnych okularów. Wkrótce nie opodał muzeum rozkwitnie owocowy sad. (p)

„Czarodziejski” festiwal

W mistrzów „czarnej magii” wzięło udział w pierwszym międzynarodowym festiwalu iluzjonistów w Bratysławie. Główne imprezy festiwalu nowego nazywają „Bratysławska magia” odbywały się na nadmorskim bulwarze, zaś dodatkową atrakcją dla tysięcy widzów była możliwość oglądania „sztuk” wykonywanych na specjalnie urządzonej, Tajniki tej sztuki były przedmiotem okolicznościowego seminarium, zaś niezbędne do jej uprawiania rekwiizyty zgromadzone na międzynarodowej aukcji.

(p)

Klienteli i opinie bardzo dobrego krawca mejskiego.

— O ten, tu w środku nieduży, to znany warszawski mistrz Sikorski. On i Zaremba to byli przed wojną największe warszawskie sławy. Przyjechał do Białegostoku, aby nauczyć nas najmodniejszego kroju. Za tydzień wykładów wzięli dwa tysiące złotych. Przed wojną — to był majątek. Musieliśmy się uczyć modnego kroju, żeby nie „odstać” od fachowości żydowskich krawców. Ich cech był bardzo bogaty, skupiał 376 krawców, a nas było niewiele ponad pięćdziesięciu. Oni prawie co roku wysyłali do Wiednia swojego przedstawiciela, aby nauczył się nowości krawieckiego kroju i przekazał doświadczenia innym. Zorganizowaliśmy więc i my w 1937 r. kurs prowadzony przez Sikorskiego. A wie pan, że to był zacięty narodowiec, ale we mnie nie znalazł chłodnego słuchacza. Bo ja wiele w życiu właśnie Żydom zawdzięczałem. To oni nauczyli mnie zawodu. I to jeszcze jak nauczyli — dodaje po namyśle.

Pan Aleksander wraca pamięcią do lat najmłodszej młodości. Urodził się na ul. Stolecznej. W samym jej końcu, tam gdzie w małych drewniakach kolejarze odnajmowali mieszkanie innym, jeszcze biedniejszym niż oni, kolejarzom. Ojciec był ustawiaczem i spinnaczem. Aleksander miał siedem lat, kiedy jego rodzina wraz z innymi uciekała przed okupacją niemiecką do Rosji. Wrócił po sześciu latach. Podróż do Białegostoku trwała ponad trzy miesiące, do jechali furmanką.

Rok 1921 nie był szczęśliwy dla rodziny Sulawków. Zamieszkała ponownie na ul. Stolecznej, ale ojciec na próżno usiłował znaleźć pracę na kolei. Wystąpił więc syna do Michałowa, aby tam pasł krowy dziedzica Stankiewicza, a sam przyjął funkcję dozorca — zamiatacza ulicy przed posesją właścicieli przedsiębiorstwa skupującego szmaty. Jego rewir do zamiatania to ulica Lipowa od Czerstochowskiej do Polnej (Waryjskiego). Pracy było dużo i Aleksander wrócił z Michałowa, aby pomagać ojcu.

Tymczasem sytuacja w Polsce powoli normalizowała się. Ojciec dostał pracę na kolei i mógł pomysł o nauce zawodu syna.

— A może by go do krawca — zaproponowała matka — przynajmniej się chłopak wyprzeje przy robocie. Nie to co ty. Bez względu na to czy mój syn deszcz musisz uwić się po torowisku wśród wagonów. A i o nieszczęście na kolei łatwiej, niż przy maszynie do szycia.

Aleksander, mający już wtedy szesnaście lat, nie protestował. W swoim niedugim życiu widział wiele biedy, a po doświadczeniach przy pasie i zamiataniu ulicy żadna praca go nie przerażała.

Ojciec przyjął propozycję matki, ale postanowił, że jego syn uczyć się musi u dobrego mistrza. A taki był właśnie i to w dodatku niedaleko. Zakład mieścił się przy ulicy Św. Rocha róg Sukiennej (dziś Juchnickiego) za jego właściciela nazywał się Abram Josel Pivowarski. Miał czterech uczniów i kilku czeladników. Był znakomitym fachowcem, specjalistą od szycia mundurów wojskowych, fraków i żakietów. Czesne za naukę ustalono na trzy miliony marek polskich.

— I za te pieniądze Abram Pivowarski nauczył mnie wszystkiego co ważne w tym zawodzie — wspomina pan Sulawko — a przede wszystkim dokładności i sumiennosci w robocie. Czasu na to miałem sporo. Trzy lata. W dni robocze od szóstej rano do dziesiątej wieczorem.

Jeszcze jednego musiał się Aleksander nauczyć u Pivowarskiego — posługiwania się językiem żydowskim. Wśród żydowskich czeladników i uczniów okazało się, że niebity trudne. Wkrótce już nie tylko rozumiał ten język ale umiał także „szwargotać”. Pozostało to mu zresztą do dzisiaj. Cieszył się więc i dumny był słysząc jak majster mówi do znajomego: „Z niego będzie dobry krawiec”.

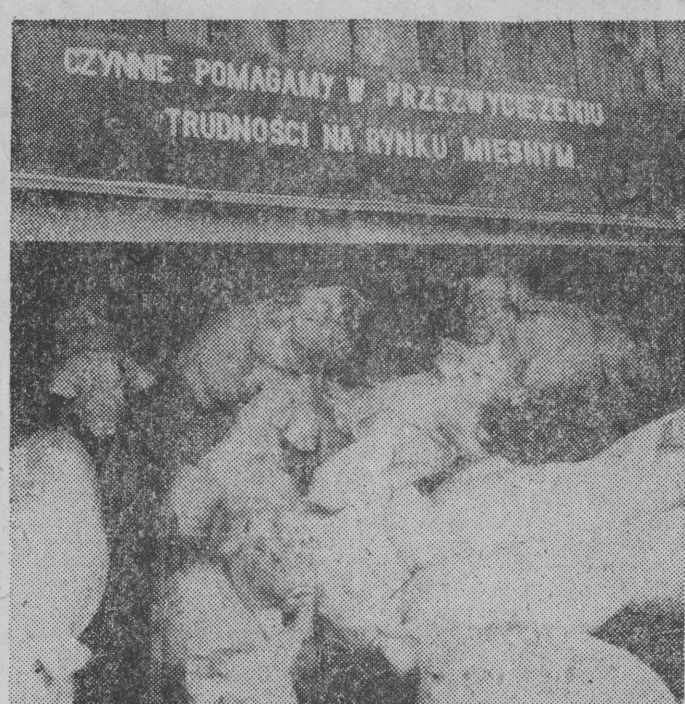
W przepisowym terminie został wyzwolony na czeladnika, ale nadal pracował u Pivowarskiego chcąc jeszcze bardziej udoskonalić swoje umiejętności. Jego nauczyciel należał do grona najlepszych w tym zawodzie. Miał bardzo bogatych klientów, których nie przerażała wysoka cena za uszyte garnitury, fraki lub mundury. A wynosiła ona od 80 do 120 złotych. Czy to było dużo? Nawet bardzo. Była to bowiem równowartość dwóch — trzech metrów bardzo dobrej bielskiej wełny.

W Białymstoku było niemało sklepów sprzedających gotowe ubrania. I tak na przykład u Góliba lub Zająca (oba mieli swoje sklepy przy Rynku Kościuszkim) porządnie uszyte ubranie z kamizelką, za które Żyd prosił 100 zł, można było po targu kupić za 20, a nawet 18 złotych.

W tych to czasach stary, dobry żydowski krawiec Abram Josel Pivowarski będąc już na łożu śmierci powiedział do Sulawki: „Saszo, ja ciebie błogosławię na wielki człowiek. Ty będziesz dobry majster”.

I Sulawko został bardzo dobrym w swoim zawodzie, ale jak do tego doszło, opowiedział mi dopiero przy naszym drugim spotkaniu

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



W drodze na świąteczne stoły

Święta coraz bliżej. Czy w tym roku urozmaicą nasze świąteczne stoły artykuły spożywcze pochodzące z importu?

Na pewno nie zabraknie herbaty, której dostawy wyniosły w tym roku 34 tys. ton (o 9 ton więcej niż w minionym). Główni dostawcy to: Chiny, Indie, Indonezja, Bangladesz, a także ZSRR i Wietnam. Przeważają znane gatunki: Yunan, Ulung, Madras, Assam, Sumatra, Popularna. 10 proc. ogólnych dostaw — w oryginalnych opakowaniach. Część herbaty otrzymamy w wyniku transakcji „towar za towar”.

Dość operatywności i dobrej znajomości rynków zagranicznych przez „Agros” — nadwyżki żyta, spirytusu, karmid, kontenerów zamieniliśmy na herbatę. Podobnie było w przypadku kawy, którą sprowadzamy do kraju nie tylko za gotówkę, ale także za żyto i spirytus. Łączny import w br. wyniesie 24 tys. ton. Przed świętami trafi na rynek około 3 tys. dobrej jakości kawy, głównie „Arabica” — rodem z Meksyku i Kolumbii oraz niewielkie ilości kawy „Robusta” z Laosu i Wietnamu. Statki z kawą, herbatą i wieloma przprawami do świątecznych wypieków znajdują się już w drodze do kraju.

Z Indii przypływie 850 t pieprzu, liście laurowe, zwaną też bobkowymi (300 t) — oryginalnie rozlewanych. Cen-

trzymamy z Turcji; trafiają do sklepów jeszcze w listopadzie. Na Wybrzeżu rozładowuje się już 200 t ziela angielskiego z Jamajki; paczekowany w kraju dotrze do sklepów w grudniu. 1 tys. ton tureckich roszynków powinno wystarczyć na potrzeby domowych wypieków.

Również w Turcji zakupił „Agros” 1 tys. ton oliwy z oliwek. Polowa tej ilości jest spodziewana w kraju w połowie grudnia. Z Holandii sprowadzimy 50 t goździków, z Chin 210 t imbiru i 330 ton orzechów arachidowych. Galika muskatolowa (170 t) do świątecznych pastetek przypływa z dalekiej Grenady.

Głównym dostawcą cytrusów na krajowy rynek jest obecnie Kuba. Tegoroczne dozwagi wyniosły 50 tys. ton. z czego 34 tys. ton już sprzedano w sklepach. Reszta spodziewana jest do końca roku. Będą to głównie grapefruity i pomarańcze, a także niewielkie ilości mandarynek i cytryn.

Nasz świąteczny stół staje się coraz pełniejszy. Prócz napojów chłodzących, kawy, herbaty nie powinno już być kłopotów z postawieniem na nim butelki dobrego wina. W listopadzie i grudniu przewidziano dostawy 4,6 mln butelek wina deserowego i 6,2 mln butelek wytrawnego — oryginalnie rozlewanych. Cen-

Lekcja
świadomości
w obiektywie
Anatola
Chomicza

Nowy Rok powitamy lampką szampana. Czy wystarczy go „dla wszystkich”? W sklepach będzie 5 mln 800 tys. butelek szampana węgierskiego, rumuńskiego, bułgarskiego i radzieckiego. Licząc, iż jedna butelka szampana wystarczy, aby napełnić kilka kieliszków — ze spełnieniem toastu noworocznego nie powinno być kłopotów. Dodatkowo butelki bułgarskiego i węgierskiego szampana otrzymaliśmy za polską wódkę.

Nadwyżki tegorocznych zbiorów cebuli i ziemniaków zamieniono przy współudziale „Agros” na bułgarskie wina, koncentrat pomidorowy i... pasę do zębów. Krajowy spirytus wymieniono na jugosłowiańskie i hiszpańskie wino.

KRZYSZTOF ŻAK

HISTORIE WIARYGODNE

Dzieci z próbówki

Zapłodnienie jajeczka poza organizmem matki przestaje budzić emocje i dyskusję, choć w dalszym ciągu stanowi przedmiot zainteresowań filozofów, prawników, a także naukowców. Już co najmniej 25 dzieł zawięzają swoje istnienie tej nienaturalnej formie poczęcia. Proces zapłodnienia in vitro jedni uważają za dobrodziejstwo, a inni reprezentują stanowiska zgoda odmienne.

Miejszy niż cztery lata od przybycia na świat Louise Brown, pierwszego dziecka poczętego poza organizmem matki. Pierwotne wątpliwości czy fakt ten należy uznać za triumf nauki, czy też za niebezpieczną ingerencję w prawa natury, dziś ustąpiły miejsca poważniejszym pytaniom natury moralnej, prawnej, filozoficznej.

Wiedomo, że metoda zapłodnienia in vitro jest dobrodziejstwem dla matki czy dla obójga rodziców niedzielnego do naturalnego poczęcia dziecka.

Jak kształtuje się efektywność tego sposobu zapłodnienia i doznoszenia ciąży. Lekarze oceniają swój sukces dość skromnie, bo na zaledwie 20 procent, zaś szanse pobrania jaja na 30 procent. Jeszcze więcej oceniają o skutecznosci zapłodnienia. Największe trudności sprawiają ponowne umieszczenie zapłodnionego jaja w macicy.

Badania wczesnego stadium

Z punktu widzenia biologii taki zabieg nie stwarza zagrożenia ani dla matki, ani dla potomstwa, choć niektórzy opozycjonści wysuwają obawy, że organizm poczęty może być skazany na anomalie rozwojowe. Pierwsze przypadki przybycia na świat dzieci poczętych poza organizmem matki nie potwierdzają tych obaw, a wręcz przeciwnie: są obiecujące i zachęcające.

Warto przypomnieć, że bezpłodność dotknęła jest 10-15 procent osobników społeczeństw zachodnich. „Jest to problem, który dotyka nie tylko kobiety, które są obecnie bezpłodne, nigdy nie będą miały dzieci, nie przyniesie to ani pozytywnych efektów ekonomicznych, ani też w sferze zdrowia narodu” — pisze dr Thomas.

W tym roku oczekuje się dalszych urodzin dzieci poczętych poza organizmem matki, ale donoszonych już przez nie. Odnotowano też urodzenie bliźniąt poczętych in vitro.

Ekspertyzowanie na ludzkich zarodkach budzi wiele emocji, bowiem stwarza liczne problemy etyczne-moralne. Ograniczenie tych badań do niczego by nie prowadziło, a jedynie pozabawiało szans tych ludzi, którym nauka przychodziła z pomocą. Nasze kanony moralne muszą ulec po prostu zmianie. W przeciwnym wypadku stanęlibyśmy w miejscu.

CZESŁAW WRONKOWSKI

KALORII

ograniczenie powierzchni otworów okiennych, ograniczone do 15 proc. rzutu podło-

Gdyby napisał, że od nowych norm zro- nam się cieplej, zasłuzylbym na mi- szczę. Faktownie bowiem do dziś fan- autorów owych norm, choć wcale nie- gorystycznych na ile przepisów zagra- nych, pozostaje niedościgniona w prak- tycznej budowlanej. W kilka lat po fakcie (bo- ożności publikowania norm nie było nie- doścignione, a należało przygotować się do- „realizacji”) już (i) poprawiają izolacyjność „domów” (złoty) z Zakładu Stolarstwa Budowlanej w Warszawie rozpoczynają wytworzenie podwójnie- owych i potrójnie szklonych okien. W tym celu, że od czasu „uzdrowie- nia sytuacji w normach” białostocka (i nie- która wielka płyta nie ma sztytu i nie po- zna być montowana, bo nie spełnia wy- móg. Z drugiej strony wiadomo, że nie

JAK UWIERZYĆ W REGRES?

Przymiarki do racjonalizacji węgla nie po- winny zaskakiwać nikogo. Wiadomo, że wy- dobycie w najbliższych latach nie wzrośnie w sposób wyraźny, proporcjonalnie do zwiększającego się zapotrzebowania. Rezy- nacja z eksportu nie wchodzi w rachubę. Do wykorzystania w krajowych paleniskach po- zostawiać więc będzie jeszcze długo podobna masa opału. Tym samym nieuniknione be- dzie tego limitowanie, podobnie jak innych paliw i energii dla zachowania w miarę har- monijnego nasycenia min. sfery produkcyj- nej. Jest to kolejny symptom zbliżającego się kryzysu energetycznego.

Na razie nie doświadczamy zbyt drastycz- nych ograniczeń w korzystaniu z surowców energetycznych. Nie było częstszych wyłąc- zania prądu, skrajnie nieoptymalnych „niedo- grzewań, ale dłuższe chłodzenia, choćby pod- czas ostatniej zimy, doprowadzały zapasy węgla do stanu krytycznego, mimo że przed sezonem ogrzewczym nic nie zapowiadało kłopotów.

W pracach prognostycznych przyjmuje się szóstą, że szybko zwiększającemu się pobo- rowi energii w różnych postaciach, nie be- dzie towarzyszył adekwatny przyrost masy paliw i deficyt pogłębi się. Raport opraco- wany w ub. roku przez zespół fachowców na użytek Prezydium Rady okazał się alarmu- jący. Jeśli przez najbliższych kilkanaście lat przewidywana jest podaż na postępie tech- nicznym struktura gospodarki, w roku 2000 za- braknie nam około 70 milionów ton paliwa umownego. Odpowiada to w przybliżeniu po- łowie rocznego wydobycia naszego węgla ka- miennego.

Liczyb to wydają się zaskakujące, wręcz niewiarygodne nie tylko dla pałacz w ko- tiowni, którego horyzonty sięgają kilku ton opa- łu w pobliżu paleniska. Gorzej, gdy świad- omość tej sytuacji nie trafia do kręgów de- cyzyjnych i to wtedy, gdy czekać już nie wolno. Wiadomo dziś, że ani finansowo ani technicznie nie będziemy w stanie złagodzić niedoborów węgla. Ba, trudno liczyć na po- stęp i takie innowacje, które zapewnią ra- dykalną obniżkę zużycia opału; bowiem naj- bardziej znaczące efekty uzyskać można ko- sztem sporych nakładów.

Problem (dojrział więc do ważkich roz- strzygnięć sprowadzających się do generalnej restrukturyzacji gospodarki, do eliminacji energochłonnych technologii, do zakazu wy- twarzania niektórych wyrobów, czasem nawet do zmiany profilu całych przedsię- wzięć. Już wiosną na szerokim forum (po- raz pierwszy tak dobitnie), wicepremier Zbie- gniusz Szajda wspominał o tym, że będzie- my mogli produkować tylko tyle, na ile wy- starczy paliw i energii. A więc obok innych barier zapotrzebowanych na plan pierwszy wysuwa się kwestia dostaw surowców ene- getycznych. Świadomość tego faktu jest jed- nak tak nikła, a wstępne próby weryfikacji

asortymentów wyrobów i technologii pod tym kątem (o czym informował Urząd Gospodarki Materiałowej) — tak nieśmiało, że oba- wiam się zaskakujących doświadczeń i dotkli- wych skutków, gdy na dokładne rachunki będzie już za późno.

Jest wiele prawdy w tym, co usłyszałem od jednego z inspektorów Terenowego Ze- spółu OIGE w Białymstoku: — uważam, że planowanie produkcji bez liczenia się z za- sobami energetycznymi uważa należałoby za przestępstwo gospodarcze.

No dobrze — rzekł na to pewien prze- mysłowy menedżer — ale jak uwierzyć w tak głęboki kryzys energetyczny? Przecież dotąd jakoś zawsze wychodziło „cało” z opresji, choć niby wszystkiego nam brakowa- ło.

Ręce opadają — chciałoby się skwitować.

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Górnicy odeszli, dom pozostał

Przyjeżdżnych dziwi, że w Hajnówce, na skra- ju Puszczy Białowies-kiej, rozlokował się maso- wy, wsparty na potężnych kolumnach Dom Górni-ka. Przypomina on podob- ne gmazgasy, wzniesione w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na Górnym Śląsku, Opolszczyźnie i we Wrocławsku. Hajnówka i górnicy? Kiedyś zapytałem o tę anomalie niezłającego już dyrektora „Chemicznej” — mgr. Jarosława Dobrza-ńskiego.

— O, to bardzo ciekawa historia! — opowiadał mgr. Dobrzański. — Przez pewien czas należeliśmy do resortu górnictwa.

— Dlaczego? Przecież nie wydobywacie żadnych ko- palin.

— Ale wypalamy z drze- wa węgiel. A jeśli węgiel, obojętnie jaki, to górnictwo. Kiedyś odwiedził nas za- kład wiceminister. Poskar- żyłem mu się, zresztą ro- bardzo delikatnie formie, że załoga nie ma świetlicy. Nie ma sprawy — odrzekł. — Damy wam dom kul- tury.

Istotnie, po kilku tygod- niach zjawił się w „Che- micznej” dyrektor odpo- wiedniego departamentu re- sortu górnictwa w sprawie sfinalizowania sprawy. Spy- tał dyr. Dobrzańskiego, ile na to potrzeba. Ten z duszą na ramieniu wymieniał sum- stu tysięcy złotych. „W na- szym resortcie — odpowie- dział dyrektor departamentu — buduje się domy kul- tury co najmniej za kilka mi- lionów. Taki zabudowywać też w Hajnówce”. I dotrzy- mał słowa.

Gdybyśmy jeszcze dwa- trzy lata pobyl w resortie górnictwa — wzdychał dyr. Dobrzański — to dopiero zmieniliby się oblicze na- szych zakładów. Niestety, dość szybko kazano powró- cić nam do resortu Leśnic- twa i Przemysłu Drzewnego, którego kasa najczęściej świeciła pustkami.

A więc górnicy odeszli z Hajnówki, ale Dom Kultury „Górniki” pozostał i obok przedwojennego Domu Kul- tury „Leśnik” dobrze służy miejscowym zakładom. Jak i całemu miastu.

Ala powróćmy do „Gór- nika”. Hajnówkę Przedsię- biorstwo Suchej Destylacji Drewna, bo tak się oficjal- nie nazywało, popołarna „Chemiczna”, przekazało bu- dynek władzom miejskim i obecnie mieści się w nim Hajnowski Dom Kultury (przedtem też, ale jako na- jemma).

Od razu stanęła jednak sprawa solidnego re- montu, a raczej przebudowy. Od blisko 30 lat budy- nek nie był remontowany. Nic dziwnego, że wysiadają instalacje: ogrzewcza, wod- no-kanalizacyjna itp.

Dziś kultura w mieście ma inne potrzeby, niż przed trzydziestu laty. Choćby po- wierzchnia użytkowa gma- chu liczy ponad 1200 m kw. to w istocie jest tu bardzo ciasno. Nie ma odpowied- niej pomieszczeń w których można organizować ciekaw- sze wystawy np. malarstwa. A HDK ma ambicje ekspozycyjne. Dużym powodze- niem cieszyła się wystawa, poświęcona realizmowi w malarstwie, a obecnie przy- gotowuje się dwie następne — „Metafore” i „Geometrie”.

Planuje się więc nadbu- dowę całego pietra. Znała- zyby się na nim nie tylko nowe pomieszczenia dla HDK (sala wystawowa, sala kameralna, pracownia itp.), ale także lokum dla przy- szłej szkoły muzycznej.

„Prawie w każdej wsi — mówi inż. Buszko — mogli- byśmy założyć zespół fol- klorystyczny. A jest na nie ogromne zapotrzebowanie społeczne. Problem jest roz- bija najcięższą o brak mu- zyków, którzy mogliby takie zespoły poprowadzić. Muzy- ków potrzebujemy również w mieście. Dlatego uważa- my, że Hajnówka wcześniej lub później musi mieć włas- ną szkołę muzyczną”.

Ala z tym remontem spra- wa nie przedstawia się obie- cująco. Jeśli wszystko do- brze pójdzie, zacznie się od- dopiero za 2-3 lata i za- kończony zostanie do 1990 r.

W tej chwili HDK musi działać w takich warun- kach, jakie istnieją. Przede wszystkim nastawiony jest na zaspokojenie potrzeb kul- turalnych mieszkańców sa- mego miasta. HDK w pew- nym sensie spełnia również funkcje instruktażowo-meto- dyczne w stosunku do ościennych, gminnych ośro- dów kultury. Jednak nie od- bywa się to na zasadzie ja- kichś ogólnych zarządze- czy ustaleń, ale dobrowol- nie zgłaszanych potrzeb i partnerskiej współpracy.

Zresztą HDK nie może się zamknąć w miejskich opłot- kach. Przykład folklor biał- ouski. Obok „Górnika” wyrósł okazały gmach no- wej cerkwi. Od czterech lat organizuje się Dni Muzyki

Cerkiewnej. Brało w nich dotąd udział 41 chorów, po- chodzących z całej Polski, a także zagranicznych. Obec- nie przygotowuje się płyty przeglad, w którym zapo- wiadają udział chóry z Bu- garii, Szwajcarii i innych krajów. Przeszczucia ze- społów odbywała się w cerkwi, a koncerty galowe w „Górnika”. 2.000 słucha- czy każdego dnia i 1.500 wykonawców świadczą o rozmachu imprezy.

Od trzech lat w okresie świątecznym organizuje się przeglad zespołów koledni- czych. I to również jest impreza bardzo udana. Oka- zuje się, że prawosławne ko- ledy i pastorałki są pięk- ne, ale mało jeszcze znane. No i zespół „Beteska”, pro- wadzony wspólnie z Biało- ruskim Towarzystwem Spo- łeczno-Kulturalnym. W cia- gu ostatnich trzech lat dał on 80 koncertów. Posiada w repertuarze ludowe pieś- ni białoruskie, polskie, ro- syjskie, ukraińskie. Duże sukcesy odnosi także oktet „Beteski”.

Zespoły folklorystyczne istnieją również w publi- cnych wsiach. Na wyróżnie- nie zasługują w takich mie- scowościach jak: Tyniowiec, Narewka, Siemianówka, Miklaszewo, Lewkowo Sta- re, Kuraszewo, Nowosady, Nowoberezowo, Orzeszkowo, Starokopin, Grabowiec, Wit- towo, Dasza, Dobrowola, Czeremcha, Przeważnie ba- zują one na autentycznym folklorze ludowym.

Ala ludzie nie samym fol- klorem żyją. HDK działa głównie na rzecz miasta, a miasto to liczne frowdzi- ska pracownice które ma- ją specyficzne potrzeby. Wszelkie utarte schematy na temat tzw. kultury pra- cowniczej ograniczają się do przestarzałych frazesów. Wydawać by się mogło, że w środowisku młodych ro- botników dużym powode- niem powinny być cięszcy np. występy zespołów rok- kowych. Nic z tego! Oka- zuje się natomiast, że du- żym powodzeniem cieszy się nie tylko w Hajnówce up- powszcznianie dobrego fil- mu HDK zatrudnia fachow- co po łódzkich studiach fil- mowych, który się tym za- jmuje. Dużym zainteresowa- niem cieszył się przeglad filmów Tadeusza Konwic- kiego. Teraz przysyłowane są Dni Filmu Animowane- go. Zamierzają się do Haj- nówki ściągają możliwe wszystkie filmy, które ukazywałyby najsilniejszych i naj- oryginalniejszych twórców. Byłaby to impreza stała, która odbywałaby się syste- matycznie w następnych la- tach.

Natomiast do rozważenia ciągle pozostaje rozwinięcie przy HDK amatorskiej twórczości filmowej. HDK dysponuje odpowiednim sprzętem. Jak dotąd, nie ma amatorów na filmowców. A przecież unikalny plener białowiejski aż się prosi o nakręcenie filmów. Podobnie jest z fotografikami. Tu sprawa trochę drgnała. Na konkurs wpłynęły interesu- jące zdjęcia. Być może, ich autorzy dadzą początek klubowi fotograficznemu przy HDK.

W Hajnówce piękne tra- dycje miały amatorskie teatr. Jednym z jego entuzjastów i wychowanków, jak sam twierdzi z dumą, jest znany w Hajnówce inż. Aleksy Zin. Również HDK czynił starania, aby reaktywować teatr amatorski, ale — jak dotąd — bez powodzenia.

Oskarżuje się, że nie ma chętnych. Istnieje też oba- wne, że sztuki wystawiane przez amatorów, nie są tak interesujące dla widzów, którzy mogą na srebr- nym ekranie oglądać pra- wie codziennie znanych ak- torów. „Dla nas ważniejszą sprawą jest — mówi inż. Buszko — aby przy biało- stockim teatrze powstała scena objazdowa. Ludzie chcą u nas przynajmniej raz w miesiącu obcować z prawdziwym teatrem”.

Inż. Buszko z wykształce- nia jest meblarzem. Pracuje jednak z zamiłowaniem i pa- jani na niwie kulturalnej. Kokosów tu nie robi. Wia- domo, że place w kulturze odstrasza wielu chętnych. Nie chodzi bynajmniej o znaczniejsze podwyżki, ale przynajmniej wyrównanie rażących dysproporcji. Kie- dyś inż. Buszko spotkał swego wychowawcę, pracu- jącego w przemyśle. Spytał go, ile zarabia. Gdy nadał mu łączną sumę swych za- robków, śmiesznie mała jak na dyrektora, ten powie- dział:

— Kolego, przechodźcie do naszego zakładu! W prze- ciwnym wypadku klasa ro- botnicza pana wyśmienie.

Można i przejechać. Ale za- mu tej kultury. Ale za- mowa kawał swego sera.

A i kultura przecież nie może istnieć bez takich jak on, pasjonatów.

STANISŁAW ŚWIERAD

Nie lekceważyć Czytelnika

W ciągu bieżącego roku przeciętna cena książki podniosła się z 100 złotych na 110; tak wynika z oficjalnych danych statystycznych zestawiających obok siebie i broszurki za 10 złotych, i „normalne” książki — o choćby beletrystyczne, których taniej niż za złotych 200 nie kupi się. Ceny rosną nie tylko na rynku księgarskim, ale za każdą podwyżką stają także oczekiwania co do jakości towaru, na który mamy płacić drożej.

Może nie warto już po raz nie wiadomo który powtarzać ustawicznych żalów, że znaczna część produkcji naszych oficyn wydawniczych już w momencie zakupu z powodów technicznych stanowi makulaturę.

Co jednak zrobić, by zmniejszyć istniejący stan rzeczy? Przecież na dobrą sprawę klient księgarni, powinien w chwili zakupu książki mieć zagwarantowane jakieś prawa. Polegające choćby na tym, że wydając niemałą kwotę może mieć pewność, iż zdobyta przez niego książka wystarczy mu na dłuższą jedną czytanie i nie rozleci się w rękach po pierwszym prze-

wertowaniu. Bo skoro już przywykliśmy do tego, że na książkę trzeba połować — jak nie przyszykować na prosek do prania, to niech chociaż gorzko wynikająca z tego upokarzającego zajęcia ośrodi nie fakt nabycia pozycji na jakim takim poziomie edytor- skim, graficznym i poligrafi- cznym. Chwilowo zaś poten- cjalny nabywca polskiej książki ma prawo czuć się przez wydawców lekceważo- ny.

Wiadomo, że na polepszenie sytuacji potrzebne są pieniądze. I to duże pieniądze. Ale działa przeciw Fundusz Rozwoju Literatury, którego zadaniem jest wspomaganie i promowanie twórczości lite- rackiej, może więc należałoby się zastanowić nad podobną inicjatywą dla wspomnienia twórczości wydawniczej? Mo- że potrzebny jest Komitet do spraw książki, który zająłby się najbardziej palącymi i za- witymi problemami polityki wydawniczej, wspomaganie bazy technicznej czy kwestia jakości papieru i jego braku w ogóle?

Banalem jest powtarzanie i przypominanie o stratach na- częściej niemożliwych do od- robienia, jakie niesie za so-

bą nasze książkowe ubóstwo. Dziury wydawnicze, nawet jeśli zostaną kiedyś wypełnio- ne i tak powodują opóźnienia orientacji czytelnika polskiego w tym, co w literaturze świa- towej aktualne, nowoczesne, a nawet tylko modne. Podobne perturbacje z rodzimą twó- rczością literacką wpływają fatalnie na braki intelektual- ne, naukowe, światopogląd- we polskiego czytelnika, nie pozostają również bez śladu na kondycji twórczej autorów, na ich stosunku do własnego czytelnika.

Czy zatem stać nas na luk- sus wydawania dużej ilości książek nieważnych, odrzuca- nych przez publiczność lite- racką, marnych technicznie, nieładnych, budzących wstręt racel niż zachęcających do czytania?

Może więc wydawamy — na razie — mniej, ale lepiej? Lepiej edytorsko, lepiej poli- graficznie, celniej dobierając tytuły i autorów. I równocześ- nie skoncentrujmy wszystkie dostępne środki na naprawie- niu technicznej bazy książki. Nie na jej lataniu, lecz na- prawieniu.

JACEK STRZEMŻAŁSKI



Gdański Teatr „Miniatura” wystawia widowisko dla dzieci pt. „Szarat” wg „Jupen- liów” Stanisława Ignacego Witkiewicza. Autor napisał tę sztukę w wieku 8 lat. Spek- taki gdański jest jednym z wielu przedstawień, które krajowe teatry przygotowują z okazji 100-lecia urodzin wielkiego artysty.

U „kolebki” Isaury i Leoncia

W pobliżu Jardim Bota- nico w Rio de Janeiro prawie w tym samym czasie przyszli na świat Isau- ra i Leoncio. Wydarzyło się to w wytwórni telewizyj- nych filmów i seriali, nale- żących do największej w Bra- zylji, a czwartej na świecie sieci TV-Globo. Ona właśnie dostarcza masy seriali, które trafiają już do 130 krajów świata: od Kuby do Japonii, od Szwecji po czarną Afry- kę. O rozmachu po czarną Afry- kę. O rozmachu mówi dobitnie fakt, że w ostatnich miesią- cach usadowiło się ono na rynku europejskim, przejmując pod swą kontrolę wło- ską sieć prywatną TVL. Jest to, co prawda, tylko włoska filia Telewizji Monte-Carlo, ale mająca dostęp do syste- mu Eurovizji, a to już wie- le znaczy.

Tak więc na usprawiedli- wienie naszej fascynacji Isau- rą i Leonciem mamy przynaj- mniej to, że ulegliśmy nie byle jakim fachowcom. Sieć brazylijska, która produkuje 84 proc. potrzebnych jej pro- gramów, tworzy tym samym co tydzień materiał filmowy odpowiadający, sześciu obrazom pełnometrażowym. TV-Globo nadaje trzy se- rialy przez sześć dni w ty- godniu. W Brazylii sieć ta obejmuje zasięgiem 97 proc. terytorium kraju.

Jest to więc prawdziwa fa- bryka telewizyjnych powieści w odcinkach, która ma do dyspo- zycji 7 studiów i 12 ekip, li-

czących 1500 osób: techników i aktorów, angażowanych na sześć do ośmiu miesięcy w ro- ku, w czasie których powstaje 300 epizodów każdego serialu. A są to najlepsze w Brazylii akto- ry, muzycy i technicy, jak też najlepsi autorzy scenariuszy. Ci ostatni piszą jeden epizod dzien- nie z wyprzedzeniem — w na- lepszym razie — sześciu tygod- ni przed jego emisją; najczęściej jednak bywa tak, że w po- niedziałek autor tworzy wątek i dialogi odcinka, który już we czwartek idzie na antenę. Akto- ry też nie mają czasu na oświe- lenie się z dekoracjami ani na pracę nad rolą, której kolejne szczegóły poznają z reguły w o- statniej chwili przed „klapsem”. Nie ma prób, więc pierwsze u- wzięcie musi być ostatnie i... do- bre. Kolejny etap to transport kopii samochodem do stolicy dla uzyskania imprimatury cen- zury, co jeszcze nie tak dawno nie było pozabawione niespodzia- nek.

A telewidzowie? Często i systematycznie konsultowa- ni mają wiele do powiedze- nia, a nawet wywierają tak znaczny wpływ na losy bo- haterów, że pod ich presją zmienia się czasem scenariu- sze. Serial jest więc dziełem w stanie ciągłego tworzenia. Praktycznie jego autorzy i współtwórcy — a w efekcie także telewidzowie — wie- dzą tylko, jak się zaczyna, ale nigdy nie mogą przewi- dzieć, jak się zakończy. Mo- że właśnie w tym kryje się tajemnica tak wielkiego ich sukcesu?

W każdym razie w Brazy- lii codziennie o godz. 20.25 życie zwalnia swe tempo: zaczyna działać wszechobec- ny telewizyjny narkotyk... (P)

Samochód — reklamą poezji

W niecodzienny sposób zwrócił na siebie uwagę wydawcy pewien początku- jący poeta z hrabstwa Yorkshire w Wielkiej Bry- tanii. Wobec odmowy wy- drukowania swych wierszy przez jedną z firm, znajo- ma poeta wpadła na pomys- ł, aby teksty uwidocznić na karoserii swego sa- mochodu. Pierwszymi czy- telnikami byli policjanci, którzy zatrzymali wóz, za- intrygowani umieszczonymi na nim napisami. Ta for- ma reklamy okazała się niezawodna, bowiem tomik znalazł wydawcę. (P)

Muzykalny złodziej?

Zapewne nie przypadko- wo sprawca wykorzystał chwilę nieuwagi amery- kańskiego handlowca; w bagażniku jego samochodu znajdowały się egzempla- ry cennych zabytków sztuki lutniczej z XVIII wie- ku. Z wozu zaparkowane- go przed międzynarodo- wym portem lotniczym w Los Angeles skradziono 4 instrumenty, których łącz- ną wartość szacuje się na 350 tys. dolarów. (P)

Chińska telewizja

Telewizja staje się coraz powszechniejsza w Chi- nach. Obecnie co piąta ro- dzina w tym kraju ma od- biornik, a jak się przewi- duje — w 1990 r. zasię- giem TV powinno być ob- jęte 40 proc. społeczeń- stwa. (P)

W roku Glogera Nadbużańskie refleksje

Warto przypomnieć jak po nadgranicznych wo- dach Bugu pływali Zyg- munt Gloger latem 1875 r. ku. Najpierw wybrał się pociągami do Terespolu, a gdy poszukiwania łodzi i przewoźnika przedłużyły się — zorganizował swojską wy- cieczkę.

Spostrzegł, że wody Bugu są tarasowane tamami ka- miennymi, czyli groblami po starych młynach. „Pod Kry- kami, Gnojnem, Klepaczowem i Ostrowem znajduje się ta- kich grobel kilkanaście”.

Zauważył pięknie położony folwark Łozowice, a kilka mil od Bugu — Białą Radziwił- łowską. Rzucił okiem na słynny Janów ze swą stadni- ką koni. I już zbliża się do wzgórzysto-leśnej okolicy miasteczka Mielnik, które swe prawa miejskie wywo- dzi z 1440 roku. O daw- nej świetności Mielnika świad- czą ruiny kościoła z XVI wieku, u podnóża Góry Zamko- wej, a na grodzisku — wid- niejąca resztki ruin średnio- wiecznego zamku. Kolejne o- pisy mijanych miejscowości przeplatają się z anegdotami i opowiastkami o noclegu na „psim legowisku” i w stru- mienkach deszczu pod para- sokami oraz o eksperymen- tach kulinarnych.

„Gdyśmy przepłynęli wia- sęd przez piękny las (tak rzadko już spotykany nad Bu- giem); ukazał nam się panu- jący nad okolicą z daleka ja- kąś grod okazywał. Takie zru- denie robi Drohiczyn, po- łożony na wyzniesiu, posiada- jący dawniej kilka dużych gmachów klasztornych i świą- tyni, dziś przeważnie już roz- walił”. Gloger podaje jeszcze mn. szczegóły o górce po sta- rożytnym zamku, a także obojętne, że Drohiczyn nie ma swej monografii.

Z wdzięcznością odwołuje się do podań ludu, w których żyje serdeczna pamięć o hi- storyi kraju i jednocześnie stwierdza: „Gdy się słucha tych opowiadań prostactw, a jednocześnie przypomin- się ubóstwo naszego krajow- nego piśmiennictwa, ogarnia nas przynęcające uczucie pewnego wstydu; wstydu nie za prostactw, który ma- ją tę wyższość, że coś pa- mietają i dzieciom swoim przekazują, ale za rzekomo- intelligencją, która choć ma w ustach frazesy o trady- cjach narodowych, sama o nich najmniej pamięta, nie zna dziejów i dzieciom swoim nie pokazuje ich znajomości”.

Wraz z zakrętami rzeki zbli- ża się do coraz to nowych miejscowości, uczestniczy w udanych i nieudanych pró- bach noclegów. Zia pogoda.

ktoś towarzyszyła tej w- prawie, praktycznie um- możliwiła dalszą żeglugę.

„Spaliśmy już twardo na tym stole, także bardzo twardym, gdy nagle o pół- nocy obudził nas gwałtowny grzmot pioruna, który zdo- wało się, że w naszą kano- mę uderzył. Zerwałem się i panem Julianem ze stołu na równe nogi i spojrzalem przez straszna burza, jedna z tych niełecznych, ale gwałtownych, jakimi opamiętnił się rok 1875. Od piorunów trzęsł się i gorzał w ustawicznych błys- kach świat cały, a od bu- ranu trzęsł się i zdołał się, że lada chwila uleciała trąba powietrzna, znieśie ra- zem z nami stare karami- tko, jak pioro. Z wysoki- krawędzi brzegu do rzeki płynęły w dół. A Bug, ten przed wieczorem taki cichy i nieśmiały, jak dziecko, wy- rósł nagle na rozjuszonego potężnym gniewem msta. Miał swoje spienione ka- wany, jakby usiłował, zwr- rzęć nim to, u podnóża strasnego brzegu, czego miał dokonać wichur na g- rze”.

Zatem zdołał Zygmunt G- ger odbyć „20 mil krętego wodnego szlaku wybrzeży pra- gowych” zwiedzając „pra- pięć dni — od Kodnia i Ko- stomłotów do Gródka”. O- kadei chłopskim wózkiem do- kolei w Czyżewie podkreśla- jeszcze fakt uczczenia pami- ci Krzysztofa Kluka — zwie- zanego z Drohiczynem, uczo- nego podlasianina, fakt spo- ny naśladowania... „Mamy po- wiem setki innych ludzi po- słusznych na rozmaitych po- lach w toku dziejów, którzy nie mają nawet żadnych po- ągów”. „Wielki, jak imo- sta przez naszą obojęt- lub nieuctwo”. To przesła- brzmi nadzwyczaj aktualnie.

MARIA MARANDA

Seks i miłość w bajkach

Europejskie Towarzystwo Bajek mające swą siedzibę w Rheinie w Westfalii, ma organizatorem kongresu na- kowego, który odbył się statnio w Belgii. Temat kon- gresu: „Seks i miłość w ba- kach”. Wygłoszono mn. fe- raty: „O Jasnu-głupstwie ko kochanku” i o „Ero- matriarchalnej w baśniach”.

U Mickiewicza w Wilnie

Korespondencja własna z Litwy

W Wilnie byliśmy zaledwie kilka dni. O wiele za mało, żeby poznać to miasto — jeżeli ktoś trafił tu po raz pierwszy. Za krótko też, by spotkać wszystkich przyjaciół z czasów poprzed- nich wizyt i ponownie odwie- dzić miejsca odkrywane nie- dą, a tak bliskie sercu każ- dego Polaka. Wszak Wilno to kolebka polskiego romantyz- mu. Dla humanisty jest to miasto-hasto: z nim kojarzą się nazwiska Lelewela, braci Śniadeckich, Mickiewicza, Sło- wackiego, Krasińskiego, Mi- losza z „Zagarami”. Putra- menta Gałczyńskiego i wielu innych. Chciałoby się odna- leźć ślady dawnej obecności wielkich Polaków w pięknym grodzie nad Wilgą. Cóż, kiedy czas wolnego w programie pobytu delegacji białostockie- go WPZZ tak niewiele Po- stawiamy zatem: pójdziemy do Mickiewicza.

Oglądaliśmy wspaniałe zaby- tki architektury sakralnej, pie- czołowicie odrestaurowane przez władze radzieckie. Wiele z nich pełni inną, niż przed- laty funkcję, otwierając swo- je wnętrza zbiorom sztuki. Z ulicy Ł. Giry gdzie mieszka- my, trafiliśmy prosto na plac Giedyminy, przechodząc przez ul. Tiltlo, przy której mieści- się redakcja wydawanej po- lsku gazety „Czerwony Sztandar”. Wrażenie z spotka- nia z dziennikarzami wystarczy- lo by na obszerny, odrębny ar- tykuł.

Plac Giedyminy. Ile razy — myśliśmy — Adam Mickiewicz spacerował tędy, w pobliżu klasycystycznej katedry (obec- nie Galerii Sztuki) z sąsiadują- cą w pobliżu dzwonnica. Nie- daleko stąd, u ujścia Wilgi trzyma straż nad miastem sa- motna pozostałość niegdyśiej-

szej wielkości litewskiego kse- cia — baszta zamkowa. U stóp Góry Giedyminy każde- go turystę zadziwi uroda ar- chitektury jeden z najcenniej- szych w ZSRR zabytków póź- nego gotyku — kościół św. Anny w sąsiedztwie pobornar- dyńskiego kościoła św. Fran- ciszka i dawnych zabudowań klasztornych. Działają one- ślady w nich Akademia Sztuki.

Tuż obok zaczyna się Stare Miasto, gdzie niejedna spo- śród urokliwych mieszczan- skich kamieniczek — jeżeli dobrze się wsłuchać — opo- wiada o losach ludzi niegdyś tu mieszkających. Oto dom nr 13 przy ul. Gorkiego. Nie- znany wcześniej nazwy ulicy. Na ścianie tablica ze słowami: „Tu mieszkał i stu- diował na Uniwersytecie A- dam Mickiewicz w 1815 r.”. Podobna treść tabliczki na bu- dynku w Zaułku Literackim: „Tu mieszkał A. Mickiewicz w 1823 r.”. Poeta wprowadził się tutaj już po powrocie z Kowna, jako autor „Dziadów”. Niedaleko stąd, przy ul. Pi- les 11, gdzie mieszkał przez dłuższy czas, urządzone zo- stało muzeum. Jestem w wa- skim, przytulnym podwórku po raz trzeci i — niestety — znowu odejść stąd z kwit- kiem. Drzwi są zamknięte.

Oto również starannie od- restaurowany kompleks do- stojnych budynków Univer- sytetu Wileńskiego. Akademię założono na mocy przywileju króla Stefana Batorego w 1578 r. W chwili ciszy wyraż- nie słyszyny kroki przechod- zącego z godnością przez dziedzińce pierwszego rektora uczelni — Piotra Skargi. Te mury pamiętają filmatów, fi- larełów...

Wystarczy odwrócić się od staromiejskich zaułków i spo-

tykamy się z Panem Adamem. Tuż obok kościoła św. Anny zaledwie przed rokiem — z okazji Dni Kultury Polskiej w ZSRR — stanął wspaniały, długo oczekiwany pomnik. Do dzisiaj mieli okazję zobaczyć go tylko nieliczni przybyści z Polski. Na niewysokim cokole wieszcz stoji w głębokiej za- dumie, spoglądając w kierun- ku murów Alma Mater i uli- czek, których bruk przemie- rzał wielokrotnie. Granitowy płaszcz z pelerynką opada miękko do ziemi. Włosy wo- kół twarzy rozwiewa wiatr od Wilejki. Peknieta kolumna, o którą poeta wspiera łokieć, symbolizuje dwa okresy jego twórczości: litewski i zagra- niczny. U stóp pomnika leżą wianki kwiatów. My przy- nieśliśmy pęk czerwonych go- dzików. Teraz ze wzruszeniem składamy je na cokole. Nieco później odczytujemy wyryte w kamieniu tylko dwa słowa: Adomas Mickevicius.

KRYSTYNA KONECKA

Inspiruje mnie natura

Rozmowa z artystą-plastykiem
JERZYM LENGIEWICZEM

„Gazeta Współczesna”: — Nie nie porażę, Jurku. Będziemy rozmawiać o jubileu- szu artystycznym. Nieuchron- nie więc musimy sięgnąć do początków Twojej twórczości, które związane były z pierw- szymi wystawami indywidual- nymi pod koniec lat pięćdzie- siatych.

Jerzy Lengiewicz: — No cóż, rzeczywiście szybko mi- nęło to dwudziestoletcie. Zaczynałem, podobnie jak wielu innych, od pejzażu. Malowałem podwarszawskie kolebki i symbole przed- mieść — białostockie chana- jki. Potem były kontakty z Galeria EL w Elblągu, dzie- ki którym zostałem zaproszo- ny na I Biennale Form Przestrzennych tamte. Wtedy po- raz pierwszy zetknąłem się z dużym zakładem przemysło- wym. Odkryłem w „Zamechu” sens istnienia blach, wspa- niałych turbin jako form przestrzennych. To mnie u- rzęko. Widziałem też struk- tury metalu pod mikrosko- pem: boraćwo faktury i barwy jego wnętrza. Zainspi- rowany tym wszystkim pod- jąłem wtedy prób znaleźć- nia własnych środków wyra- zu. Zrobiłem m.in. obok „Form” i „Konstrukcji” szereg prac przedstawiających zmatniając się człowieka z so- bą.

— Recenzje w „Kulturze” i „Projekcie” po wystawach tych prac były bardzo życzli- we, a przecież również dla Ciebie był to czas twórczego zmagania się i poszukiwań. Bardzo celnie charakter tam- tych prac określił przed laty Idzi Łukasiewicz: „Oporne, ciężkie formy wyrwane ze stanu nieruchomości sprężają i budują na nowo, a te pod- dające się pociąganiu i gwał- tom, stają się urzeczywist- nieniem wewnętrznej potrze- by budowania. Otrzymuje w efekcie formę twarą, odpor- ną i organiczną modelując ra- czej na płótnie, niż malując”. Od dawna jednak malujesz nieco inaczej i zupełnie inne formy stały się inspiracją ko- lejnych obrazów i rysunków.

— W latach sześćdziesiątych zaczęliśmy organizować pierw- sze plenery w Białowieży. Powstała tutaj środowisko artystów było wtedy bardzo skromne, chodzilo więc nam o poszerzenie horyzontów po- przez twórcze konfrontacje na plenerach. Początkowo sam nie mogłem zwać tego cha- rakterystycznego, biologiczne- go klimatu puszczy. Czulem jednocześnie, że formy geo- metryczne są zbyt sztywne dla przetwarzania kształtów natury.

— Twój dorobek z kole- jnych plenerów świadczy jed- nak o skuteczności poszuki- wań i odkryciu ich najwła- ściwszych form wyrazu.

— Dużo wtedy polowałem, jeździłem, podglądałem przy- rodę. Kiedyś zapragnąłem

znaleźć klucz do narysowania jesieni jednym znakiem. I zu- pełnie przypadkowo zdarzyło mi się stanąć „twarzą w twarz” z kora wierzby, w największym zbliżeniu. Nagle odkryłem na małym kwadra- cie, że jest tam mech, a za- tem mikroskopijne kwiatki, rośliny, żuczki, mikroelementy — rzeczy na pozór niedostrze- galne. To było to. Malując obraz bardzo zwracam uwagę na formę, fakturę, kolor.

— „Wpiersi były sztywne układy gołębników — pisał Idzi Łukasiewicz — w koło- rach jasno szarych. Droga co- raz to surowiej eliminacji dociera do szczegółów wiel- kich przestrzennych form. Kolor drgnął, stał się naj- pierw szarobrazowy, potem zimno-niebieski z fioletowym odcieniem, by wreszcie rozpa- lić się ciepłymi barwami bra- zu i czerwieni...”. Twoje for- my biologiczne z lat ostat- nich, wyrażające białoczną grafikę świadczy, że tym właśnie kolorom pozostałeś wierny.

— Na pewno tak. Od czasu do czasu wprowadzam błę- ty czy zielenie. Dla mnie każ- dy nowy kolor to inny sto- pień trudności. Ogromnie ważna jest też faktura. Dużo nad tym pracuję, ponieważ podchodzę do malowania w sposób emocjonalny. Muszę mieć z tego jakąś przyjem- ność. Kiedyś malując cha- najki, taziłem noca no ulicz-

kach. Jeżeli coś mnie zain- spirowało, szkiełowałem. Rano szedłem tam ponownie i zno- wu robiłem szkic. A potem oba odrzucałem i robiłem pra- ce z kwintesencji mojej wy- obraźni. Zawsze chciałem zobaczyć jak żyją tam ludzie. W podobny sposób muszę czuć drzewo od środka, po- przez korę, ten żywy orga- nizm podobny człowiekowi, w którym pulsuje krew. Kolo- rami i fakturą staram się wy- rażać wnętrza biologicznych form.

— Odbiorcy Twoich prac, również krytycy, posadzi- Cię o abstrakcyzm. Prze- ciwiek nieustannie?

— Natura jest tak piękna, tak bogata, więc po co ab- strakcja? Zbierałem czaszki zwierząt, kości, ze skadro- wanych fragmentów malowa- łem obrazy. Jedną z prac powstała w ten sposób, że powiększyłem do metra i — rzecz jasna — przetworzyłem głowę komara. Wszyscy dzi- wili się, skąd mam takie ab- strakcyjne pomysły. Kiedyś



JERZY LENGIEWICZ — artysta-plastyk, zam. w Białymstoku, 20 wystaw indywidualnych, udział w zbiorowych i ogólnopolskich (Sopot, Elbląg, Warszawa, Nowa Huta, Lublin, Szczecin, Koszalin) oraz między- narodowych (Monaco, Paryż, Kowno, Munique). Prace w zbiorach muzeów (Szczecin, Koszalin, Białystok, Göteborg) oraz w zbiorach prywatnych (Francja, Szwecja, Jugosławia, USA, Włochy, Szwajcaria).

rysowałem w puszczy, bo, jak wiesz, robie także realistycz- ny pejzaż Białowieży. W po- bliżu mnie leżał zwalony pień, na który jednak zwróci- ciem uwagę dopiero o- zmierzchu. Początkowo nie dostrzegłem w nim nic nad- zwyczajnego i nagle, zainspi- rowany rykiem jelenia — od- kryłem w rozszereżonym ko- rzeniu dzikie zwierze.

— Na obrazie rzeczywiście wygląda to dość niesamowicie i... abstrakcyjnie. Natomiast wiele realizmu mają Twoje graficzne cykle form bio- logicznych, zwłaszcza drzewa. Jak wiesz, masz na ich temat własną filozofię.

— Drzewo stanowi dla mnie zawsze znakomitą inspirację twórczą: czy to będa „bacha- nalia” kilkunastu dziesięciu po- słatanych buków w Osie- kach, czy zupełnie inne buki odatte z kory i pokazujące nagie mięśnie w rezerwacie białowiejskim. Naiekawszym jednak są drzewa nie w le- snej gęstwinie, a stojące sa- motnie, zdeformowane pod- czas zmagania z silami przy-rody. Podobnie interesujący jest indywidualny człowiek, wyłuskany z tłumy.

— Myślę, że dobrze byłoby, gdyby obrazy i grafiki Two- je oraz innych uczestników plenerów białowiejskich wy- stały z inspiracji przyrod- niczej w rezerwacie, znalazły się na stałej ekspozycji tam właśnie.

— Jest pomysł na wielką galerię sztuki w Białowieży. Zamierzamy doprowadzić do jej zorganizowania w sąsied-

two muzeum przyrodnicze- go.

— Powiedz, jako przewo- niczący Wojewódzkiej Rady Plastyki i działacz ZPAPNG czy białostockie, liczne prze- ciw, ale niezbyt aktywne w- dowisko artystów plastyków podchwyci te inicjatywy?

— Nie jest prawdą, że nie- się nie dzieje, że wszyscy ogarnął marazm. Przy ostatni, XX już plener w Białowieży. Mieszka tu wielu bardzo ciekawych starszej generacji i młodzie- ży. Aktywność środowiska to sprawa naszego wspólnego działania. Drzewi sa otwar- tici dla wszystkich.

— Retrospektywna eksp- zycja, której wernisaż odby- się — wczoraj w białostockiej BWA oraz wydany z tej ok- zji katalog pozwoli wyso- kim zwiedzającym bliżej po- znać się z Twoim twórc- stwem dorobkiem. Poinformu- my zatem dodatkowo Czyt- ników, że — jeżeli nie- Ciebie w pracowni przy 1 Maja, w której spędzi- każda wolna chwila, to w te- czasie na pewno będziecie- makieciarz „Gazety Wp- iesznej”, gdzie od wielu la- pracujesz jako redaktor gra- ficzny. Dzięki dobruśności- kim kontaktom (dzieli ten- (słowo ścisłe) możliwa była- szybka i miła rozmowa, która dziekuje Ci, przybra- jąc się do jubileuszowych- gratulacji.

Rozmowa
KRYSTYNA KONECKA
Fot. R. SIENKOWSKI



U stóp pomnika Adama Mickiewicza wianki kwiatów od zwiedzających Białostoczyn.

Repr. Z. LENKIEWICZ

mały świat

Gazety Współczesnej

Moda — Jesień '86

Konfrontacja marzeń z rzeczywistością

Ras w roku odbywają się kolonie w poszczególnych krajach. WWPG narady specjalistów d/s kultury odzieży. Na spotkaniach tych każdy kraj przedstawia swoją kolekcję, stanowiącą ilustrację proponowanych kierunków mody.

Ci, którzy nas ubierają opracowują najnowsze oferty dotyczące odzieży, galanterii skóranej, dodatków, ustalają karte modnych kolorów, nowych i nowoczesnych tkanin, dzianin, surowców do produkcji.

Polska jako gospodarz tegorocznej narady przedstawiła obecną kolekcję, nie pozostała krajem: Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Kuba, Rumunia, Węgry i Związek Radziecki. Bardzo podobny był ogromny, biały płaszcz oraz klasyczne kostiumy inspirowane ubiorami męskimi. Odzież sprawia wrażenie za dużej, otula całą sylwetkę, rozbudowana w ramionach i związająca się ku dołowi. W okryciach nie zastosowano ciekawych, ani podszewek — nosić je należy wiotkowsko na białej lub grubej sweter. Jeśli chodzi o dzianinę, nasza propozycja zawierała długie, czarne swetry z różnym motywem w kontrastnym, ostrym turkusie, fiolecie i czerwieni. Oprócz uwspółcześionych tradycyjnych form, zaznacza się mocno styl naturalny, wygodny, nawiązujący do folkloru z obecnością grubych włókien chust, tweedów i kocań fantastycznie ozdobionych worków.

Czechosłowacja zaprezentowała walczyk, letnią i jesienną odzież, która miała nosić we wszystkich sezonach. Godnym odnotowania jest zaproponowany przez polonistów styl „nowe romantyzm” — cienie wiewiórek sukienki z koronkowymi kołnierzykami oraz kostiumy o nowym linii, bardzo obcisłe spódnice poszerzone kintą na wysokości kolan plus obszerna kora dopasowana w talii. Oryginalnie przedstawiała się dzianina: szare, popielate i beżowe sukienki z ażurowymi listkami np. na poszerzonych ramionach.

Rumunia zaprezentowała obfite, fioletowe, najrozmaitszych krótkich, które dominowały niemal we wszystkich wzorach, od odzieży letniej po jesienną. Szczególnie u-

ważę zwracało wzornictwo w dzianinie. Bardzo elegancki krój, z obfitym tala, wiele wzianek i kamizelek. Poza tym można było zobaczyć różnorodność tkanin, żakardów, jedwabi, żorżety i innych materiałów dzisiaj już rzadko spotykanych, z których wykonali swe wzory.

Chyba najbardziej (prócz polskiej) podobna się kolekcja bułgarska. Plastikom w tym kraju ułatwia się kontakt z najnowocześniejszymi osiągnięciami w dziedzinie mody, pozostawiając im swobodę w projektowaniu tkanin i odzieży, umożliwia produkcję zatwierdzonych wzorów. Znakomicie bułgarscy plastycy zaprojektowali wszechstronną kolekcję. Znalazły się w niej płaszcze o modnej linii z rozbudowanymi ramionami i rękawami, zaznaczone ciętami i kieszeniami. Bardzo piękna była również seria czarnych kostiumów różniących się krojem żakietów. W odzieży męskiej widać było bardzo nowoczesne zmiany. Duże, luźne i wygodne marynarki-kurki dobrze komponowały się z szaremi i białymi, a związującymi się u dołu spodniami. Dużo pomysłów w dzianinie. Całe komplety wzorzyste, poczynając od spódnicy, a na czapce skończywszy. Przy okazji jesiennych pokazów można mówić o modzie narciarskiej. Urzekający uroda białe kombinizony, skafandry, kurtki i opletacje zaprojektowane przez Bułgarów — ale polska nie oddali także i Polacy. Zakłady Przemysłu Odzieżowego Warmia czy PABIA z Pabianic mogą także swą odzież zaliczyć do sukcesów.

Bardzo odważna jest kolekcja NRD. Niekonwencjonalne rozwiązania i projekty należy chwalić. Kłopotliwym w kraju i przede wszystkim Centrum Mody (Möbius) — grubość tkanin, np. obcisłe kombinizony, krótkie spódnice, wdzianka z drukowaną pastelową tkaniną znacząco odbiegają od tego co czego się w modzie przyzwyczailiśmy.

Czy więc specjalistów obradujących w Mrasowie się sprawdzają przekonywać się za kilkanaście miesięcy.

IWONA KOŁODZIEJ

HOROSKOP z przymiśleniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	W działaniach zawodowych duży wysiłek, ostre tempo, słowa uznania, nagroda. W sprawach osobistych w wyniku przedwzrostu spłotu okoliczności, niebezpieczne rozdziewki i komplikacje. Niewykluczone kłopoty finansowe. Sprzyja Ci Lew i Wodnik.
BYK 21.04. 21.05.	Duża satysfakcja w pracy. Z łatwością potrafisz wysunąć się na pierwsze miejsce w zespole i osiągnąć nadzwyczajne wyniki. W sprawach domowych odświętny nastrój i mile niespodzianki. Ogólnie miły tydzień. Finanse zyskują. Ważny Rak.
BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06.	Duże zmiany w pracy, możliwa zmiana zainteresowań i podjęcie zupełnie innej, fascynującej działalności. Niewykluczone podróże z zabawnymi przygodami. W sprawach serca — wysoka temperatura uczuć. Poprawa finansów. Miła Waga.
RAK 22.06. 22.07.	Na niwie zawodowej innowacje, przetwarzania, karkołomne decyzje, pozytywne spotkania i kontakty — wszystko po Twojej woli. W życiu osobistym docenisz ciepło domowego ogniska. Zdrowie i finanse dopiszą. Serdeczna Pauna.
LEW 23.07. 22.08.	Duża aktywność i nieszlachetna inicjatywa w pracy zawodowej. Realizacja odważnych planów. Możliwa atrakcyjna i pożyteczna podróż. Rozstanie z bliską osobą, na pewien czas, sprawi, że docenisz jej niezawodność i ciepło. Ważny Baran.
PANNA 23.08. 22.09.	Dobry okres w pracy i dobre wyniki, ale ty nie staj się na chwilę niecierpliwym. Niewykluczone, że wystąpi w roli mediatora w skomplikowanej sytuacji. W sprawach domowych możesz liczyć na wyrozumiałość partnera. Miłe Ryby.
WAGA 23.09. 22.10.	Ważny i trudny okres w pracy, nawet zajęć i nerwowa atmosfera. Działasz sprawnie i niezawodnie, ale do niektórych spraw podchodzisz zbyt emocjonalnie, stąd stale narażenie na stresy. Poprawa zdrowia i finansów. Niezawodny Wodnik.
SKORPION 23.10. 22.11.	Tydzień miły i sympatyczny. Pomysłowe wiadomości i sukcesy. W pracy nierzadko będziesz miał do czynienia z trudnymi sytuacjami. Konflikt domowy zostanie pomyślnie zażegnany. Zdrowie dobre. Dodatkowy dopływ gotówki. Serdeczna Waga.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Zapowiedź poważnych zmian w pracy i konieczności przystosowania się do nowych warunków. Ożywienie życia towarzyskiego, interesujące kontakty z wartościowymi osobami. Serwować roztępi pod wpływem nastroju. Bierz pod uwagę Wodnika.
KOZIOROZEC 22.12. 20.01.	Jesienne nastroje i samopoczucie. Małe przeciwności w pracy, ale potrafisz poradzić sobie z nimi. W domu nie dostrzegasz pozytywnych zmian, zupełnie nie liczysz się z racjami domowników. Finanse dobre.
WODNIK 21.01. 20.02.	W pracy spletnie zadań i podwójna aktywność, byskawiczne decyzje. Życie osobiste w najbliższych tygodniach zjedzie z konieczności na drugi plan, mimo to czeka Cię miła niespodzianka. Lepiej stan finansów. Najważniejszy Rak.
RYBY 21.02. 20.03.	W pracy frapujące zadania i niecodienne wydarzenia. Dopływ energii i inwencji. Uznanie profesjonalnych i otoczenia, satysfakcja. Życie osobiste bez zakłóceń. W domu pogodna atmosfera i sympatyczni goście. Dopływ gotówki. Ważny Baran.

Narodziny w samolocie

Samolot holenderskich linii lotniczych „DC-8” wylądował w Amsterdamie z dodatkowym pasażerem nie figurującym na liście, noworodkiem płci męskiej, który przyszedł na świat w chwili, gdy samolot znajdował się nad Lizboną. Przegląsy lotnicze wzbraniają podróżowania samolotami kobietom będącym w ciąży, przekraczającej 1 miesiąc. Matka noworodka, jak się okazało, przedstawiała zaświadczenie lekarskie niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy. (M.D.)



Jeśli mówimy o rarytasach filatelistycznych, najczęściej myślimy o znaczkach pocztowych. Nic bardziej mylnego! Wystarczy tylko przejrzeć katalogi z większych aukcji filatelistycznych, aby się przekonać, że najwyższe ceny osiągają na nich tzw. całosci pocztowe. Są to — w największym skrócie — znaczki zachowane na listach, kartach, aerogramach i innych przesyłkach pochodzących z autentycznego obiegu pocztowego. Wartość takich całosci podnosi różna osteplowania, pieczęcie, adnotacje, nalepki, głównie pochodzenia pocztowego i półpocztowego.

Oczywiście, największą wartość mają znaczki zachowane na listach sprzed stu i więcej lat, a więc tzw. okresu klasycznego. U nas będą to min. znaczki z 1860 roku, kursujące w Królestwie Polskim, powszechnie zwane „Polską nr 1”. Wysoko cenione są również przez filatelistów znaczki na

listach z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę; są to tzw. prowizoria — nadruki „Pocztą Polska” na znaczkach austriackich i niemieckich.

Ale — co może się wydać dziwne — do prawdziwych rarytasów filatelistycznych należą pierwsze znaczki Polski Ludowej czyli lubelscy „Wodzowie”. Okazuje się, że na całosciach występują one rzadziej niż znaczki z 1860 r. Dlaczego? Otóż „Wodzowie” —

domska i eksponowany był na wielu wystawach filatelistycznych. List ten został ofrankowany paskiem z sześciu znaczków o nominalnie 25 gr z wizerunkiem Romualda Traugutta. Urząd Pocztowy w Michałowie — Niezabudzie nie dysponował datownikiem. Dlatego znaczki zostały skasowane odręcznie napisem „Michałowo 2.XI.44 r.” Na kopercie znajduje się także prowizoryczny stempel „erki”, który zastępował nalepkę polecenia („R”). Nato-

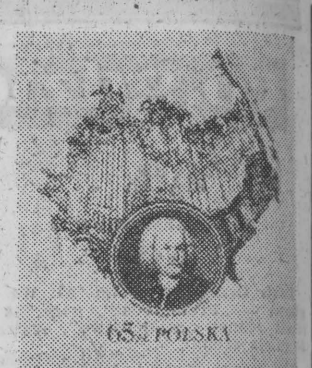
NIE ODLEPIAĆ!

nie budził większego zainteresowania zbieraczy. Ponadto w latach pięćdziesiątych prowadzono powszechny skup tzw. masówek. Wtedy to zniszczono wiele całosci z „Wodzami”.

Większość całosci „Wodzów” pochodzi z woj. lubelskiego w dawnych jego granicach. Z naszego terenu zachowały się całosci pocztowe z „Wodzami” nadane w urzędach pocztowych w Białymstoku, Michałowie-Niezabudzie i Kobylinie-Borzymach. Do najcenniejszych z nich należy list polecony, nadany z Michałowa do Banku Polskiego w Białymstoku. Należy on do zbioru Czesława Maliniewicza z Ra-

miast na listach z Białegostoku i Kobyliną-Borzym spotykamy kasowane znaczki z „Wodzami” datownikiem przedwojennym lub kaseczkowym — prowizorycznym.

Najczęściej jednak znaczki z „Wodzami” kasowane na przesyłkach odręcznie piórem — częściej — ołówkiem chemicznym. I to stało się przyczyną ich zguby w czasie skupu masówki w latach pięćdziesiątych. Otóż na punktach skupu starych znaczków przeznaczano wycinki lub listy z „Wodzami” kasowane odręcznie na zniszczenie. Dlatego! Aby nie brudzić innych znaczków w zasie ich odmywania

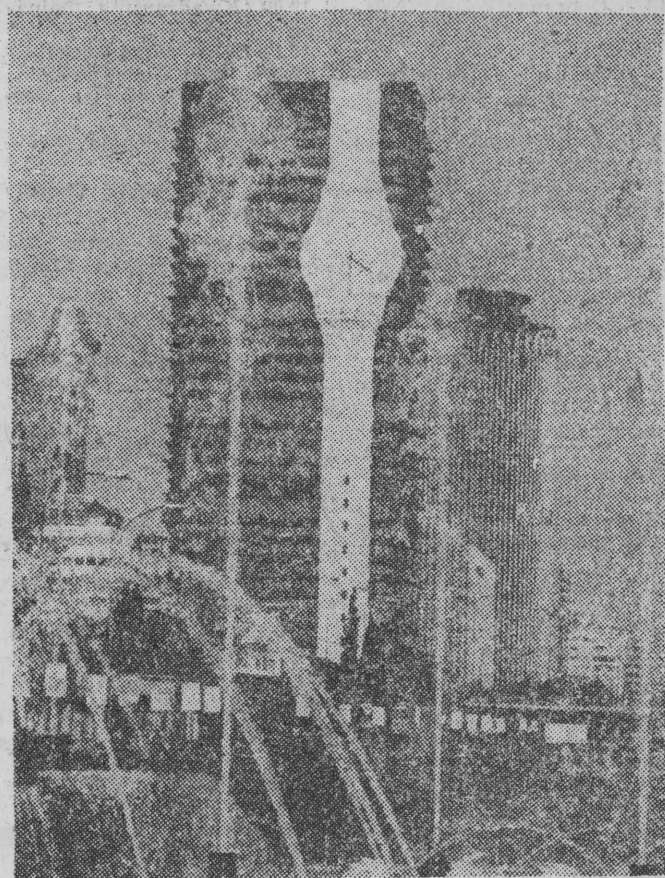


NA ZDJĘCIU: Ministerstwo Łączności wydało znaczek dla upamiętnienia 300 rocznicy urodzin Jana Sebastiana Bacha.

z wycinków lub listów. Tylko dzięki filatelistom udało się trochę takich wycinków i listów z „Wodzami” uratować.

Aż strach dziś pomyśleć, ile rarytasów filatelistycznych poszło wtedy w dymem. List z Michałowa szacowany jest dziś na kilkadesiat tysięcy złotych. Wart jest więcej niż cała 3-znaczkowa seria „Wodzów” (18 tys. zł stemplowana 16.500 zł nie stemplowana).

FILATELISTA



Miss po konkursach

Teraz najważniejsze są studia

W Londynie rozstrzygnięty został — ostatecznie — konkurs piękności. Najładniejszą dziewczyną świata została 22-letnia pielęgniarzka z Islandii, bieżnikooka, smukła blondynka Hoff Karldottir. Na scenie Royal Hall stanęła w szrankach także nasza piękność — Katarzyna Zawadzka — Miss Polonia 1985. I tym razem jej występ można uważać za udany; zdecydowała ją zakwalifikować się do finału.

W chłodną, sobotnie popołudnie oczekujemy przylotu Katarzyny na warszawskim lotnisku Okęcie. Samoloty lądują o tej porze jeden po drugim, powoli na płycie kołują także rejsowy samolot PLL LOT z Londynu. Doładny, że przelot najbardziej Polce ufundowały właśnie Polskie Linie Lotnicze. Jeszcze zanim podjechał do sali odpraw autobus wiozący Katarzynę Zawadzką, miłośnicy okazji się przekonać o jej popularności. Pasażerowie, żałogi samolotów komentowali w samych superlatywach urodę pięknej Katarzyny, podkreślano jej skromność i zastraszano się nawet jak to się stało, że „woda sodowa” tej młodej pannie nie uderzyła jeszcze do głowy. Uśmiechnęła, choć bardzo zmęczona, jak zwykle chętnie od-

powiedziała przedstawicielom prasy, tv na pytania.

— Jak oceniasz Kasu wybór do finału piękności? — Nigdy się nie spodziewałam; konkurs w Londynie należy do najtrudniejszych, poza tym organizowany jest w sposób dość konserwatywny. W zakulisowych rozmowach mogłam się zorientować, jakie mam szanse; decyzyjną jurę była dla mnie tym większym zaskoczeniem.

— Szkoła jednak, że nie było to podum... — Tak prawdę mówiąc, to nie rozumiem jednego, miałam tyle samo punktów, co Szwajcarka — zresztą piękna dziewczyna, ona stanęła do ostatecznej rozgrywki, ja nie. — Byłabym bardzo pinowana?

— Nie tylko ja, obowiązywała ścisła ochrona miejscowej policji, przemycaliśmy się w hotelu korytarzami ewakuacyjnymi, odprawdzane pod troskliwą opieką służby zdrowia i wagi „goryli”. Tuż przed koncertem paniom wchodziliśmy na widownię sprawdzano torbki, panom kieszenie. Sam koncert miał niezwykle uroczystą oprawę. Transmitywały go dziesiątki stacji telewizyjnych.

— Kasu, zadaje Ci zawsze to samo pytanie. Kiedy zmieścisz stan cywilny? — Widzę, że bardzo Ci na tym zależy. To fakt, że teraz już mi wolno, ale kiedy — naprawdę nie wiem. Najważniejsza sprawa to odrobienie zaległości na studiach i uzyskanie dyplomu.

— Mam nadzieję, że zostaniesz równie dobrą ekonomistką jak jesteś piękną dziewczyną... — Dziękuję bardzo za życzenia.

Tadeusz TARKOWSKI

MYŚLI PRZEKORNE

Uwierz w siebie, abyś mógł uwierzyć w innych.

Nieraz o wszystkim decyduje brak decyzji.

Człowiek garbacieje od prostowania go przez innych.

I wniebowziętych potrafią ziemięć.

Nie kopiuj siebie z cudzego oryginału!

ZBIGNIEW WĄDYK

KRZYŻÓWKA

wiasełk chemiczny należący do skandowców.

PIONOWO: 2) odmiana bosa, 3) 1.000.000 (słownie), 1.000 (rzymianin) = Troja, 4) Murzyn, 5) białej nie nabijasz, 6) orzeł, 12 „kości zostały rzucone”, 7) pociągająca właścicieli, 8) „apleka”, która po przemienianiu oznacza liczbę określającą fazę Księżyca w pierwszym trysem nowego roku, 9) coś dla nosa, 11) koński motyl, 12) już po winie, 13) wojenna kryjówka, 16) mrowkojad albo pancernik, 18) do niej przesyłka pocztowa, 21) egzotyczne pnażce, 23) kpi ze wszystkiego w żywe oczy, 25) „enotliwa” rzeka, przepływająca przez Tambow, 26) litera alfabetu greckiego albo kasta w dawnej Japonii, której członkowie wykonywali czynności uważane za nieczyste, 31) duchowny z prostej, 32) stopień czcionki drukarskiej,

33) owocująca faworytka, 35) sztuka, która polega na szybkim usuwaniu nóg, tak żeby partnerka nie zdążyła na nie nadeprnąć, 38) sytuacja bez wyjścia, 39) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 41) ma metalowe serce, 42) nóż z Półwyspu Skandynawskiego, 44) elegancja do zadania, 45) trawiczą pociecha Adama i Ewy.

LESZEK BARSZCZEWSKI

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-ziomym nadesłali pod białostockim adresem redakcji trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 284”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 278

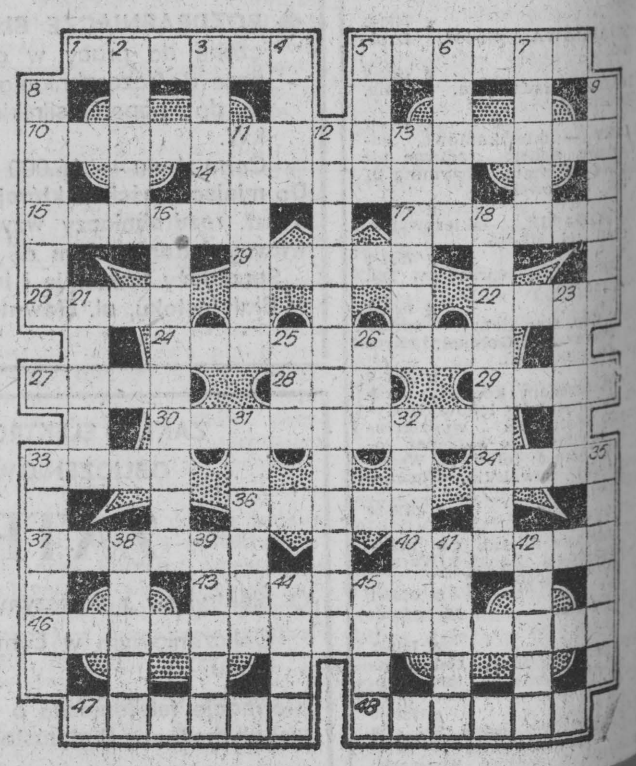
POZIOMO: szesnasty, bezsamel, trzynastka, tarlisko, ru-

mor, itaka, ściana, kino, okular, Celt, errata, pocztka, anoa, kabuki, Salk, kakapo, teren, arena, Macerata, znaleźisko, szczytki, tarapaty. PIONOWO: satyrzyk, egzamin, centra, abstrakt, neta, szal, omasta, al-kowa, skreślenie, otoczka, kolaborant, caro, irraser, Natal, Iwona etap, aktualia, aneksja, kłamoty, kamasz, kocica, raska, rząd, takt, (lb).

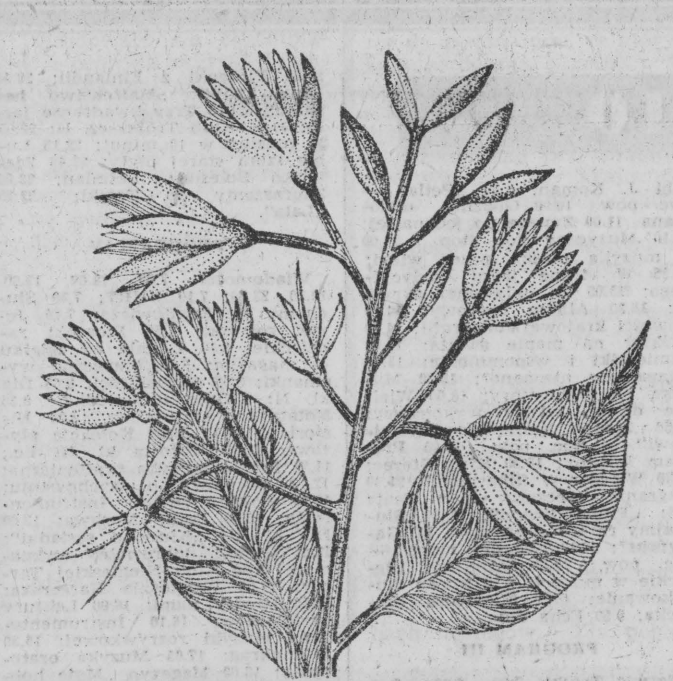
NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 272 z 22 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Bożena Łyżwa z Łemży, Aleksandra Łobaszewska z Siemiatycz, Tadeusz Białkowski z Elku oraz Jacek Mirnowski i Zenon Marcjczuk — obaj z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody przesłany pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój 2, parter) w godz. 9-15 w terminie dwutygodniowym. (bk)



DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENIEWICZ

Kamfora

Jest to kwitnąca gałązka cynamonowca kamforowego, późnego 50-metrowego drzewa rosnącego tylko w Chinach i na Tajwanie. Jego uprawa rozpowszechniona jest dzisiaj tylko w Japonii i na Cejlonie. W początkach XV wieku w Chinach rozprzestrzeniła się uprawa kamforu z tej rośliny: „kamforowe drzewo gotuje się w wodzie trzy dni, a po zagęszczeniu odwaru przez odparowanie wypadają śnieżnobiałe kryształki czystej kamfory”. Wszystkie części rośliny zawierają olejek lotny o charakterystycznym zapachu. Używa się go do produkcji mas plastycznych, kosmetyków i lakierów. W medycynie jest to środek trzeźwiący, pobudzający i bakteriobójczy.

Na Borneo i Sumatrze kamforę stosuje się do balsamowania zwłok.

Pogoda & kalendarz

Jesień to, czy już zima? Kto to wie! Kalendarz wskazuje, że jeszcze prawie nie śniąc jesieni, a mrozy i śnieg za nastąpią prawdziwie w Potwierdzać to również ptaki i pędraki. Pierwsze z tego, że są dość tłumne. „Tusie paki urodo mrozie zimie nie lada jaki”. Natomiast starzy ludzie przepowiadają, że „im głębiej na jesień wstąpią pędraki (robaki), tym bardziej zima daje się odczuć”. A ponoć wlażą.

Imieniny od 8 do 12 grudnia obchodzą: Mikołaj, Marian (8), Marcin, Ambroży (9), Maria (8), Leokadia, Wiesław (9), Julia, Daniel (10), Damazy, Waldekar (11), Adalajda, Aleksander (12).

Przysłowia tygodnia o pogodzie zdecydowanie stoją pod znakiem Mikołaja (XII). Oto niektóre z nich: „Na Mikołaja porząd zaprzęż sante”, „Na Mikołaja wody, na Gody wody”, „Na polskiego Mikołaja, przybywa dnia jak skorupka jaj”, „Na świętego Mikołaja, rozbiera się wilków zgraja”. „Na święty Mikołaj do butów woli”.

No i przysłowia dla dzieci: „Na Mikołaja czeka dzieciąta ciał zgraja: do postnym ciasteczko, złych przekropi różyczką”. Wprawdzie to już nie o pogodzie, ale też przyjemne (lub dla niektórych przykre).